

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 50 (388) ROK VIII WARSZAWA 10 XII.1967, CENA ZŁ 2





Chór parafialny pod dyktando księdza proboszcza Józefa Sobala śpiewa wszystkie uroczystości kościelne w Łękach Dukielskich.

ŁĘKI DUKIELSKIE

W święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny odbyła się w parafii polskokatolickiej w Łękach Dukielskich doroczna uroczystość. Uroczystą Sumę odprawił ks. proboszcz Ryszard Rawicki z Sanoka, w czasie której liczni wierni przystąpili do sakramentu pokuty i eucharystii. Kazanie wygłosił ks. dziekan Teodor Elerowski z Łodzi, i ks. proboszcz Franciszek Rumiński z Jaćmierza.

Uroczystość uprzejmił muzyką i występami chóru miejscowy proboszcz ks. Józef Sobala.

Nadmienić należy, iż parafianie przed uroczystością sposobem gospodarczym wyżywiwali drogę prowadzącą do kościoła.

Thanta, który zaklinał państwa uczestniczące w ONZ do podjęcia kroków, mogących zapewnić światu pokój.

DLA UCZCZENIA PAMIĘCI ZWINGLIEGO

Corocznie w rocznicę śmierci Zwingliego (11.X.) Związek Zwingliego urządza w jednym z kościołów Zurychu skromną uroczystość, której głównym punktem jest referat nawiązujący do działalności Zwingliego. W tym roku dr Rene Hauswirth omawiał w swym referacie działalność landgrafa Filipa z Hesji, przyjaciela Zwingliego.

(Ulryk Zwingli (1484—1531) szerzył reformację w Szwajcarii. Był bardziej radykalny niż Luter. Jego zwolennicy łącznie z Kościołem kalwińskim stworzyli Kościół reformowany).

MISJE I BIBLIA

Kościół ewangelickie szcycą się dużymi osiągnięciami w Indonezji. W 1966 r. pozyskano ćwierć miliona nowych wyznawców. W związku z tym zwraca się uwagę na ogromne zapotrzebowanie Biblii.

Przy jednej ewangelizacji na wyspie Sumatra sprzedano 17 tysięcy Ewangelii. 420 Biblii, które posiadali ze sobą misjonarze, wyprzedano w ciągu dwóch wieczorów.

W pld. Indii w Bangalore uczęszczało na kurs biblijny w sierpniu br. 50 kobiet. W ciągu jednego dnia sprzedano w mieście 578 egzemplarzy Ewangelii w 6 różnych językach.

Amerykańskie Towarzystwo Biblijne informuje, że Nowy Testament wydany w 5 mln egzemplarzy został rozprzedany w niespełna dwa lata.

MEDAL W ROCZNICĘ REFORMACJI

Kościół ewangelicki w Austrii wybił pamiątkowy medal ku uczczeniu 450-letniej rocznicy wystąpienia Lutra. Na jednej stronie medalu widzimy głowę Lutra i napis „Mocnym zamkiem jest nasz Bóg”, z drugiej strony znajduje się otwarta Biblia, nad nią krzyż, z boku zaś kielich i hostia. Autorem medalu, wydanego w brązie i srebrze, jest prof. Gunter Baszel.

SYNOD — WEWNĘTRZNYM WYDARZENIEM KOŚCIOŁA

Papież Paweł VI wyjaśnił, że brak przedstawicieli innych Kościołów na obradach Synodu biskupów tłumaczyć należy tym, że Synod jest ściśle wewnętrznym wydarzeniem Kościoła katolickiego i zajmuje się organizacją jego wewnętrznego życia.

Oliver Green — Wilkinson, anglikański arcybiskup Afryki centralnej zsolidaryzował się ze stanowiskiem rzymskokatolickich i anglikańskich biskupów Rodezji, krytykujących politykę segregacji rasowej.

Konferencja rzymskokatolickich biskupów Afryki zwróciła się do Rzymu o zezwolenie świeckim pracownikom kościelnym na udzielanie komunii św. na terytoriach Rwandy i Burundi z powodu braku kapłanów.

DIALOG DWÓCH KOŚCIOŁÓW

Kardynał Jaeger przewodniczący Komisji do spraw ekumenicznych Konferencji niemieckiego episkopatu powiadomił starokatolickiego biskupa w NRF J. Brinkhuesa o mianowaniu komisji biskupiej do rozmów z Kościołem starokatolickim. Bp Brinkhues również mianował trzyosobową komisję.

Pierwsze spotkanie komisji odbędzie się w listopadzie, a przedmiotem rozmów będą sakramenty.

Podobne komisje istnieją już od dłuższego czasu w Holandii i w Szwajcarii.

W OBRONIE POKOJU

W Pln. Karolinie (USA) odbyła się Konferencja Kwaków, w której uczestniczyło 900 delegatów z 38 krajów. Uczestnicy Konferencji zdecydowanie potępił agresję w Wietnamie i wezwali rząd Stanów Zjednoczonych do podjęcia rokowań.

W Konferencji wzięli udział jako obserwatorzy przedstawiciele ŚRK, Kościoła rzymskokat., prawosławnego, mennonitów, muzułmanów i Żydów.

Szczytowym punktem Konferencji było przemówienie U

ZADUSZKI W ZĄBKOWICACH

1 listopada po południu z kościoła parafii polskokatolickiej w Ząbkowicach Śląskich wyszła na cmentarz procesja żałobna.

Na płyty grobowe i zwykłe kopce usypane z ziemi narzucono mnóstwo białych chryzantem. Płomyki lampek nagrobkowych i świeczek migotały na lekkim wietrze; drżące i nikię... Z wieży kościelnej płynęły dźwięki dzwonów...

Jednak pomimo nastroju smutku, dominowała nadzieja zawarta w słowach Chrystusowych:

„Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot. Kto we mnie wierzy, choćby umarł żyć będzie!... Ufajcie, jam zwyciężył świat!”

W procesji w Ząbkowicach obok wyznawców i proboszcza parafii, wziął udział ks. Leon Walczak z sąsiedniej Świdnicy, który przybył razem ze swoim organistą panem Molisakiem.

ks. E. E.

PORTUGALCZYCY PRZECIWKO MISJOM

Liczba protestanckich stacji misyjnych w Angoli zmniejszyła się od 1961 r. z 250 do 65. Przyczyną tego faktu jest to, że Kościół ewangelicki w Angoli nie otrzymuje zezwolenia władz portugalskich na przyjazd nowych misjonarzy. Władze portugalskie zarzucają misjonarzom protestanckim, że popierają ruch antyportugalski.

STAROKATOLICKI BISKUP HAARLEM

W katedrze św. Anny w Haarlem (Holandia) został wybrany biskupem ks. G. A. van Kleef z Rotterdamu

Wybór nastąpił po uroczystej mszy św. do Ducha św., którą odprawił dziekan J. W. Key w obecności arcybiskupa Utrechtu dr. A. Rinkela. Uprawnionymi do głosowania byli duchowni Haarlemu i jeden świecki.



Na naszej okładce: Ikona bułgarska z XIV w. przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem.

WZÓR CHRZEŚCJAŃSKIEJ DOSKONAŁOŚCI

EWANGELIA

według św. Mateusza (11,2—10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus, rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie. Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: Oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotowuje drogę twą przed tobą.



Jan Chrzciciel siedzi w twierdzy Macherur, ponieważ, zdobył się na odwagę napiętnować gorszące życie Heroda. Dni więziennego żywota wloką się długo i nie widać perspektyw na lepsze. Jan rozważa to, czego był świadkiem nad Jordanem. Ujrzał tam w świetle objawienia bożego postać Mesjasza, ukazał go swym ziomkom, wydał o Nim świadectwo, ulegając autorytetowi ochrzcił Jezusa i słyszał świadectwo z nieba: „Ten jest Syn mój najmilszy, jego słuchajcie”. Później słyszał, że Jezus powołał apostołów, że nauczał lud, że czynił cuda, a więc jest na pewno Mesjaszem. Dlaczego jednak nie działa?

Jan rozumował podobnie jak współcześni mu ziomkowie i spodziewał się, że Jezus porwie lud do walki, a wtedy... wtedy może i on, Jan, zostanie uwolniony z więzienia, bo przykro jest człowiekowi umierać w kwiecie wieku. Postanawia więc postać swych uczniów do Jezusa z delikatnym, lecz przynaglającym pytaniem: „Tyś jest, który ma przyjść, czy też będziemy czekać na innego?” (Mat. 11, 3).

Pytanie jest pozornie spokojne, ale treść jego kipi: jeżeli jesteś Mesjaszem, to czemu nie działasz? Pośpiesz się!

Odpowiedź Chrystusa jest jasna. Zwraca uwagę posłów Janowych na fakty, które przepowiedział Izajasz jako znaki dla czasów mesjańskich. W tym prostym pozornie wyliczeniu kryje się zdecydowana odpowiedź: **tak jest, ja jestem oczekiwanym mesjaszem!**

W drugiej części perykopy mówi Jezus o Janie. Podnosi w sposób barwny jego męstwo, stanowczość, surowość życia — wszystko po to, aby zakończyć stwierdzeniem — jakże chlubnym dla samego Jana — stwierdzeniem, że Jan był poprzednikiem Jezusa Chrystusa — Mesjasza, że był ostatnim prorokiem Starego Testamentu.

Tak wspaniałego świadectwa nie wystawił Jezus nikomu z żyjących, oprócz Jana Chrzciciela, ale też Jan na to sobie zasłużył! Bezkompromisowa postawa, gorliwość, głoszenie pokuty i życie prowadzone konsekwentnie w jej duchu, bogobojność — to tytuły do zasługi i do pochwały Jana przez Boga-Człowieka.

Przecież łatwiej jest być pochlebcą, nie wtrącać się do tzw. „nieswoich” spraw, szukać wygod, choćby i za cenę nieuczciwą, być głosicielem siebie a nie Boga — to łatwiejsze. Czy pochwalili nas za to Bóg?

Wspaniała postać Jana Chrzciciela zachęca nas do pracy nad sobą, każe poszukiwać ideału doskonałości chrześcijańskiej i realizować ów ideał całym naszym życiem. Musimy stawać się z dnia na dzień coraz lepszymi, doskonalszymi, świętszymi. I nie jest to przywilej, lub obowiązek malej grupki tzw. wybrańców, ludzi stworzonych — jak się to popularnie określa — do wyższych rzeczy. Bynajmniej. Praca nad własnym uświęceniem obowiązuje wszystkich chrześcijan w równym stopniu. Ostatecznego celu osiągnąć nie można bez zachowania łaski uświęcającej, która jedynie otwiera bramy nieba. Konieczne są przeto nieustanne wysiłki oraz błaganie Boga o łaskę, żeby uniknąć grzechu ciężkiego. Wszelkie środki pod tym względem streścił Zbawiciel krótko w słowach: „Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę”.

Dążenie do doskonałości oznacza jednak coś więcej. Nie chodzi tylko o troskę by zachować łaskę, lecz idzie również o nieustanny postęp, zarówno w łasce jak i w praktyce cnót; nie tylko o zerwanie z tym, co narazić może na grzech ciężki, lecz o coraz doskonalsze oczyszczanie duszy z najmniejszych nawet wad i niedoskonałości. Ten obowiązek spoczywa w równym stopniu na rzymskokatoliku i na prawosławnym, na protestancie i na polskokatoliku — na każdym, kto w Jezusie Chrystusie widzi swego

Nauczyciela. Wszyscy, którzy wierzą w istnienie łaski Bożej, wszyscy, którzy ufają, że daje Bóg swą pomoc człowiekowi, nie wykluczając nikogo od możliwości zdobywania wysokiego stopnia doskonałości, z jakiegokolwiek pochodzi narodu, jakiego jest wieku, stanu czy zawodu — wszyscy mają obowiązek doskonalenia.

Chrześcijańska doskonałość nie jest oczywiście ucieczką od życia i jego problemów. Chrześcijańską doskonałość osiągnęli wśród ludzi. Najlepszym na to dowodem są święci, którzy heroiczne cnoty osiągnęli właśnie wśród różnorodnych okoliczności życiowych. Bóg przystosowuje działanie swej łaski do naturalnego położenia człowieka.

Praca doczesna, a więc spełnienie przyjętych na siebie obowiązków jakiego bądź rodzaju, lub wykonywanie zajęć dowolnych dla zapewnienia wolnego czasu, zapewnia człowiekowi byt ziemski. Pod względem moralnym praca taka stanowi wypełnienie przykazania Bożego, którego przekroczenie,

czyli lenistwo jest grzechem. Lenistwo zawsze szkodzi duszy, pozbawiając człowieka zasługi pracowitości oraz licznych łask posilkowych, a w rzeczy ważnej pociągga za sobą ciężką winę, a tym samym pozbawia łaski uświęcającej, bez której nie ma mowy o dążeniu do doskonałości. W ludzkim nawet pojęciu ocenia się wartość człowieka według jego obowiązkowości i pracowitości. Błędne zatem jest rozumowanie, że doskonałość chrześcijańską zdobywa się w odosobnieniu od świata i ew. bezczynności.

Każda najdrobniejsza nawet czynność może mieć wartość nadprzyrodzoną, może stać się zasługującą, a więc pomnożyć w duszy łaskę uświęcającą, oraz być aktem cnoty, a raczej szeregiem aktów cnót przeróżnych, zależnie od okoliczności. Tym samym każda czynność jest dążeniem do doskonałości. Każdy objaw pracowitości jest pożyteczny w wymiarze nadprzyrodzonym, jeśli czynność jest godziwa, a więc pozytywnie dobra, albo sama przez się przynajmniej obojętna oraz jeśli w obowiązkowych zajęciach cechuje nas bezwzględna sumiennosc. Spełniać to, czego żąda od nas obowiązek, w takim miejscu i o takim czasie, w taki sposób i wśród takich okoliczności — to nasze zadanie na co dzień, to droga do doskonałości chrześcijańskiej. Takiej drogi uczy nas ewangelia, taką drogą kroczył Jan Chrzciciel — imponująca swą doskonałością postać adwentowa.

KS. M.P.

GRUDZIEŃ

N	10	Marii, Daniela
Pn	11	Julii, Waldemara
W	12	Adelajdy, Aleksandra
Sr	13	Eucji, Otylii
Cz	14	Alfreda, Izydora
P	15	Celiny, Waldemara
S	16	Albiny, Euzebiusza

BRATERSKIE POZDROWIENIA

Podczas uroczystości jubileuszowych w Wittenberdze korespondent naszego Tygodnika miał możliwość zapoznać wielu przybyłych tam Gości zarówno z działalnością Kościoła Polskokatolickiego w Polsce jak i z czasopismami wydawanymi przez Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Przy tej okazji niektórzy z Uczestników jubileuszu przesyłali pozdrowienia dla Czytelników tygodnika „Rodzina”. Oto one:

THOMAS JEWKES, PUŁKOWNIK ARMII ZBAWIENIA Z LONDYNU pisze: — Jako oficer Armii Zbawienia przesyłam serdecz-

ne życzenia chrześcijanom w Polsce. Choć jesteśmy oddaleni od siebie przestrzenią, jesteśmy zjednoczeni w myślach i służbie Pana naszego Jezusa Chrystusa...

To the Readers of RODZINA

BISKUP JOSIAH M. KIBIRA, W BUKOBA (TANZANIA) stwierdza: — Uważam za wielki zaszczyt dla siebie, że mogę przesłać życzenia chrześcijanom w Polsce, życzenia od chrześcijan w Tanzanii. W naszym kraju żyje wielu katolików (rzymskich). Kardynał Lavrean Rugambwa jest moim krewnym i przyjacielem. Jesteśmy świadomi i świadczymy naszym życiem, że mamy jednego Pana...

NICHOLAS T. MORO, SEKRETARZ GENERALNY RADY KOŚCIOŁÓW W TANZANII: — W imieniu Kościołów zjednoczonych w Radzie w Tanzanii przesyłam najserdeczniejsze życzenia chrześcijańskie...

主にある一致と前進を祈り、感謝し
ます。
徳善義和

PROF. TOKUZEN YOSHIKAZU Z JAPONII — AUTOR WIELU DZIEŁ O LUTERZE: — pisze w swym ojczystym języku, że „Modli się o jedność wszystkich chrześcijan”.

Miarahaba sy minary isa ho an'ny
mpianakany ny "Rodzina" -

Lakot Andrianarijaona



STOP ER TOR GLU!

Sentences of
dise ora er yadligere
Sive! understregel
genem dise isgi i
Wittenberg ved 400

Erst setzen für Informationen
He has memories for you
for kellige dele af bade
hvert samlet for de
tætte Gud. Hvidfarve,
politiske retninger,
gjorde ingen forskel
alle var vi et i Kreds-
gængningen af 500-1000
Gid
Hjertelige hilsener
fra Preben og i Dan.

DR RAKOTO ANDRIANARIJAONA, PRZEWODNICZĄCY KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO NA MADAGASKARZE. Tekst w języku malgaskim mówi: — „moc serdecznych pozdrowień przesyłam Czytelnikom «Rodziny»”.



Eugene Carson Blake
General Secretary of the World
Council of Churches.

DR EUGENE CARSON BLAKE, SEKRETARZ GENERALNY ŚRK — DRODZY PRZYJACIELE, z miasta, w którym Luter rozpoczął dzieło reformacji przysyłam życzenia wiernym Narodowego Kościoła Katolickiego w Polsce. Znam niektórych biskupów i członków Waszego Kościoła w USA i mam nadzieję, że gdy przybędę do Polski spotkam również niektórych z Was. Ruch ekumeniczny, któremu służy ŚRK jest ruchem prawdziwie Chrystusowym i pragnie pociągnąć do jedności wszystkich, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, którzy wierzą w Jego Kościół.

Niech Was błogosławi w waszych pracach i życiu Jezus Chrystus, nasz Pan...

CHARLES FLYCKT, PUŁKOWNIK ARMII ZBAWIENIA wyznaje — Wielki jest Bóg. Prawdę tego stwierdzenia potwierdził w tych dniach 450 jubileusz reformacji w Wittenberdze. Zgromadzili się tu ludzie z różnych części świata, aby złożyć hołd Bogu. Barwa skóry, zapatrywania polityczne nie odgrywają roli, bo wszyscy jesteśmy jednością w Panu.

Serdeczne pozdrowienia od Armii Zbawienia przesyła on z Danii.

Stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do małżeństw mieszanych interesuje w zasadzie wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Dotychczasowe ustawodawstwo i dotychczasowa praktyka wywołała wiele nieporozumień i uzasadnionych wypowiedzi krytycznych. Spodziewano się, że Synod biskupów postawi tę sprawę na właściwej platformie.

Referent zagadnienia kard. Marella przedłożył biskupom cztery problemy do dyskusji:

1. Czy należy usunąć kanoniczny zakaz małżeństw mieszanych?
2. Jakie warunki powinny być spełnione przed zawarciem małżeństwa mieszanego?
3. Czy w wypadku małżeństwa mieszanego nie należy żądać zachowania formy zawarcia małżeństwa obowiązującej w Kościele katolickim?
4. Jeśli forma ma być zachowana, czy dyspense od niej rezerwować Stolicy Ap. czy biskupom?

A oto niektóre wypowiedzi uczestników. **Kard. Alfrink z Utrechtu** — „Skoro Kościół katolicki nawiązał stosunki z braćmi odłączonymi, problem małżeństw mieszanych wymaga wnikliwej uwagi i braterskiego rozwiązania, biorąc pod uwagę przekonania zarówno strony katolickiej jak i niekatolickiej. Nigdy nie znajdziemy rozwiązania, które byłoby zadowalające dla całokształtu tego problemu. W pierwszym rzędzie problem małżeństwa mieszanego posiada aspekt teologiczny w zobowiązaniu strony katolickiej do zachowania wiary i do wychowania w tej wierze swych dzieci. Dochodzi do tego aspekt pastoralny (duszpasterski), mianowicie troska Kościoła, aby ci, którzy zawierają małżeństwo, znaleźli swe ludzkie szczęście we wspólnym dążeniu po drogach Bożych. Na trzecim miejscu występuje aspekt prawny, który winien służyć pomocą dwom poprzednim i nie może wysuwać się na pierwsze miejsce”.

Kard. Doepfner, Monachium: Od partnerów niekatolickich nie należy żądać jakichkolwiek przyrzeczeń czy gwarancji. Wystarczy jeśli strona katolicka zobowiąże się do zatroszczenia się o chrzest i katolickie wychowanie dzieci. W szczególnych okolicznościach dla słuszych racji można w poszczególnych wypadkach tolerować wychowanie dzieci w wyznaniu niekatolickim, ale biskup winien otrzymać większą władzę dyspensowania wg norm, które ustali Synod.

Kard. Suénens Mecheln — wypowiedział się za utrzymaniem formy kanonicznej i wyraził przekonanie, że nie jest to przeszkoda dla ekumenizmu, lecz bodziec do prowadzenia pozytywnego dialogu o sakramentach chrztu i małżeństwa. Bardzo pożądane byłoby pogłębione studium teologiczne o małżeństwie jako sakramencie. Rodziny powstałe z małżeństw mieszanych wymagają szczególnej opieki duszpasterskiej.

Kard. Henan, Anglia: Indyferentyzm religijny rozszerza się, a jego przyczyną są nie rzadko małżeństwa mieszane. Katolicka strona w małżeństwie mieszanym musi się zobowiązywać, że uczyni wszystko, co w jej mocy, aby zabezpieczyć chrześcijańskie wychowanie dzieci. Nasze zatroskanie o sumienie niekatolickiej strony nie może prowadzić do zapomnienia o sumieniu strony katolickiej.

Kard. Ottaviani: Należy zachować przeszkodę kanoniczną również dla małżeństw między ochrzczonymi, gdyż przy tych małżeństwach powstają większe niebezpieczeństwa niż przy małżeństwach z nieochrzczonymi. Duszpasterze mają pouczać katolików o ich obowiązkach, a niekatolików o zobowiązaniach strony katolickiej. Formę katolicką należy zachować, ponieważ małżeństwo jest faktem społecznym, a nie tajnym epizodem w życiu kontrahentów. Ewentualnie można udzielić władzy dyspensowania biskupom, którzy jednak powinni postępować ostrożnie, aby nie naruszyć sakramentalności małżeń-

stwa. Absolutnie należy zachować wymogi, które bronią prawa boskiego prawdziwej wiary... Można zezwolić duchownemu niekatolickiemu na odmówienie modlitw po zawarciu małżeństwa przed kapłanem katolickim.

Kard. Brown pyta — Czy jeśli sprawę postawimy tak, aby strona niekatolicka „przynajmniej nie wykluczała” katolickiego wychowania dzieci, to w ten sposób zabezpieczymy należycie obowiązek ochrzczenia dzieci i wychowania po katolicku, wypływający z nakazu Bożego? Gdy strona katolicka umrze, czy wówczas obowiązuje prawo przynajmniej w stosunku do dzieci ochrzczonych? Kto przestrzegać będzie tego prawa, jeśli przy zawarciu małżeństwa zadowolono się tylko moralną pewnością?

Delegacja III Światowego Kongresu Apostolstwa świeckich złożyła w dniu 17 października na ręce kard. Roy memorandum, które precyzowało poglądy świeckich na sprawę małżeństw mieszanych. Memorandum zawierało trzy punkty:

1. Należy uznać ważność małżeństwa zawartego wobec duchownego najważniejszych wspólnot protestanckich podobnie jak uznano ważność małżeństwa zawartego wobec duchownego prawosławnego. Odmowa uznania jest zasadniczym uchybieniem wobec miłości i pokoju, który rozwija się między różnymi wspólnotami chrześcijańskimi.
2. Odpowiedzialność za chrześcijańskie wychowanie dzieci obciąża jednakowo oboje rodziców, którzy są zjednoczeni wspólną łaską małżeńską. przy czym w wypełnieniu tego obowiązku pomagają im przedstawiciele ich Kościołów.
3. Podjęcie wspólnego duszpasterstwa ze strony pracowników kultu różnych społeczności... będzie z radością powitane przez obie strony.

★

Dyskusja podczas Synodu coraz bardziej sprowadzała się do zagadnienia, czy kanoniczna forma zawarcia małżeństwa ma być konieczna tylko do godziwości czy do ważności małżeństwa.

Większość wypowiedzieli się za utrzymaniem formy kanonicznej z tym, że przewidywano wyjątki od tej zasady i możliwość dyspensowania przez biskupów. Głosowanie zdecydowało, że — różnica religii i wyznania stanowi przeszkodę małżeństwa i że — kanoniczna forma zawarcia małżeństwa — a więc w Kościele katolickim jest nieodzowna zarówno dla godziwości jak i ważności małżeństwa katolika.

— Konferencjom biskupim i poszczególnym biskupom należy udzielić większej władzy w zakresie udzielania dyspens.

Na pytanie, czy zachować dotychczasową terminologię — „małżeństwo mieszane”, „małżeństwo różne wyznaniowo” — odpowiedzieli twierdząco 116 uczestników Synodu, przeciw 64.

137 Ojców Synodu zdecydowało, że do dyspensy od małżeństwa mieszanego wystarczy moralna pewność, że strona katolicka uczyni wszystko, co będzie w jej mocy, aby dzieci ochrzcić w Kościele katolickim i wychować po katolicku.

Za całkowitym zniesieniem przeszkody różnicy wyznania i kultu głosowało tylko 28 biskupów.

★

Dr. M. Ziegler, współpracownik Związku Ewangelickiego w NRF, który pełnił w Rzymie funkcję obserwatora ze strony protestanckiej oświadczył z uczuciem zawodu i rozczarowania: „Małżeństwa mieszane w poglądzie Kurii rzymskiej nie są w pierwszym rzędzie problemem ekumenicznym, lecz dyscypliną wiary”

SKĄD TYŁE KOŚCIOŁÓW?

KOŚCIÓŁ ADWENTYSTÓW DNIA SIÓDMEGO

Pośród trzech milionów adwentystów różnych odłamów wyznaniowych na całym świecie, blisko dwumilionowy zastęp stanowią Adwentyści Dnia Siódmego. W Polsce jest ich około sześciu tysięcy. Naczelną władzą Kościoła jest Walny Zjazd Delegatów a między Zjazdami kieruje organizacją Rada Kościoła i Zarząd Centralny z Przewodniczącym na czele. W Polsce Kościół ten dzieli się administracyjnie na trzy Zjednoczenia: południowe (Kraków), wschodnie (Łódź) i zachodnie (Poznań). Posiada ponad sto zborów i około sześćdziesięciu duchownych.

O źródłach adwentyzmu pisaliśmy w odcinku poprzednim. Były nimi hasła rzucane przez amerykańskiego baptyście Williama Millera. Adwentyści Dnia Siódmego dość szybko zerwali z jego doktryną i wysunęli własną naukę o „drugim adwencie” czyli o przyjściu Chrystusa na ziemię.

Nazwę: „Adwentyści Dnia Siódmego” ustalono dopiero w 1866 r. Wywodzi się ona z nawoływania do świętowania przez chrześcijan nie niedziel, lecz soboty, uważanej za siódmy dzień tygodnia. Po raz pierwszy hasło to wysunął kaznodzieja metodystów, T.M. Probert, już jesienią 1844 r. w okresie nerwowego oczekiwania na przyjście Chrystusa. Główną rolę w szałeniuzasad nowego wyznania odegrała niewiasta, Ellen G. Harmon — Wnie obdarzona charyzmatem objawień i proroków. Ideologia Adwentystów Dnia Siódmego została opracowana już w 1846 r. Mieszczą się w niej również zasady wiary, które przedstawiają się następująco:

Źródłem wszystkich zasad wiary jest Pismo św., które nie potrzebuje „uciekania się do obrzędów, nauk i przepisów religijnych powstałych w czasach poapostolskich”. Największą rolę grają Księgi prorockie Starego i Nowego Testamentu (Księga Izajasza i Apokalipsa). Adwentyści Dnia Siódmego przyjmują chrześcijańską naukę o Trójcy Świętej, lecz największy nacisk kładą na „bliższe, osobiste i widzialne” przyjście Chrystusa. Sobotę świętują (zamiast niedziel) dlatego, że jest ona „pamiętką stworzenia i okkupienia oraz znakiem przynależności do Boga”.

Z wiarą w „drugiego adwent” wiąże się nauka o „rzeczach ostatnich” człowieka. Oto „natura duszy ludzkiej” jest śmiertelna czyli ze śmiercią umiera cały człowiek i spoczywa „w prochu ziemi” w kompletnej nieświadomości aż do „przyszłości Pana”. Umartwychwstanie Chrystus i osądzi, przeznaczając jednych do życia wiecznego, drugich — unicestwiając przy pomocy ognia. Nie ma więc życia poza grobem, czyścieca i piekła. Stąd wielka rola wiary w „drugiego adwent”.

Zgodnie z literalnym wyjaśnieniem Biblii adwentyzm odrzuca kult obrazów i figur, nie uznaje pośrednictwa świętych. Jedynym Pośrednikiem między człowiekiem a Bogiem jest Chrystus. Zbędne jest więc pośrednictwo kapłańskie.

W zborach adwentystycznych nie ma żadnej liturgii, chociaż przyjmują się chrzest (tylko dorosłych i tylko przez zanurzenie) stanowiący jedynie „symbol wiary w śmierć, pogrzeb i zmartwychwstanie Chrystusa”, oraz praktykuje się „uroczystość Wieczery Pańskiej pod dwiema postaciami”, które tylko symbolizują „ciało i krew Pańską jako pamiętki Ofiary Krzyża”. Przed „Wieczera” odhywa się „umywanie nóg”. Nabożeństwa polegają na śpiewaniu pieśni religijnych, czytaniu Biblii, słuchaniu kazań, po których następuje wymiana myśli na tematy biblijne. Spotkania te odbywają się przeważnie wieczorem w piątki i w soboty w obszernych salach, ponieważ adwentyści kościołów nie budują.

Ustrój kościelny adwentystów oparł na zasadach kongregacjonizmu. Ostatnio stosowane formy organizacyjne zostały wypracowane dopiero na początku XX w. w obliczu dynamicznego rozwoju o światowym zasięgu. Wprowadzono pięć szczebli administracyjnych całkowicie odseparowanych od tradycyjnych form i nazw chrześcijańskich. Najniższym szczeblem jest zbor kierowany przez ogólnie zebrane zborowników. Drugim szczeblem jest Zjednoczenie, skupiające pewną ilość zborów. Zjednoczenia łączą się w Unie obejmujące przeważnie obszar państwa. Czwartym stopniem administracyjnym są Wydziały Rady Naczelnej, którymi kieruje Rada Naczelna mająca (od 1903 r.) siedzibę w Waszyngtonie.

Poza sprężystą organizacją Kościół Adwentystów DS dysponuje poważnymi zasobami materialnymi, których bazą jest system dziesięciny wprowadzony w 1828 r. Oparto go na starotestamentowej zasadzie biblijnej.

Dodajmy, że już w 1848 r. adwentyści wystąpili przeciwko paleniu tytanu, picu alkoholu i używaniu wszelkich narkotyków. Wielki wpływ na wprowadzenie tych ograniczeń miała E. White, która powołała do życia Instytut Reformy Zdrowotności, stanowiący początek wielkiej misji lekarskiej.

Ogólnia można powiedzieć, że adwentyzm w ujęciu Adwentystów Dnia Siódmego stanowi ciekawy przejaw żywotności religijnej rozwijającej się pomimo trudnych warunków historycznych i społecznych.



WYKŁADY DZIECI

Na łamy prasy światowej często trafiają informacje o dzieciach, które już w wieku przedszkolnym znają cztery działania matematyczne, czytają, piszą. Niedawno słyszeliśmy o małym Koreańczyku dla którego nawet zadania z zakresu wyższej matematyki nie stanowiły tajemnicy. W Związku Radzieckim istnieje szkoła tak zwanych „geniuszy matematycznych”, skupiająca najbardziej zdolnych uczniów ze szkół średnich i kształcąca tych młodych ludzi w przyspieszonym tempie.

Prasa amerykańska cytuje przykład 4-letniego Dicka, który umie dzielić i mnożyć. Doskonale orientuje się w mapie geograficznej. Gdy miał trzy lata umiał liczyć „do tyłu”, a kolegom swoim tłumaczył z całą powagą, co to jest planeta albo dinosauur. Poza tym znał swoje imię i nazwisko, adres, numer telefonu domowego, dni tygodnia i miesiąca. W 30-tym miesiącu życia liczył do 30, znał 26 liter alfabetu, odróżniał koło od kwadratu i kwadrat od trójkąta. W wieku 2 lat odróżniał wszystkie zwierzęta, które widział w ZOO. Jako półtoraroczne dziecko odróżniał lewą rękę od prawej, kolor czerwony od zieleni, niebieski od złotego...

Dzisiaj wiedza jego jest dwa razy bogatsza od wiedzy jego rówieśników.

Powiemy — geniusz. Owszem geniusz, ale nie urodzony a ukształtowany.

600 GODZIN NA NAUKĘ CHODZENIA

„Give your child a superior mind” — dajcie waszemu dziecku wyższy stopień inteligencji — oto apel z jakim do rodziców zwrócili się niektóre ośrodki pedagogiczne w Stanach Zjednoczonych i na zachodzie Europy, na początku tego roku szkolnego. Na rynkach pojawiła się bogata literatura na ten temat, a niektóre książki stały się wręcz bestsellerami. Poglądy wychowawcze przedstawione w tej literaturze sprowadzają się do stwierdzenia, że nikt nie rodzi się geniuszem, że geniuszem można zostać. Wszelkie interpretacje genetyczne inteligencji dziecka są nieuzasadnionym mitem.

Młody żrebak uczy się chodzić w ciągu dwóch godzin, szczeniak w ciągu trzydziestu godzin. Dziecko potrzebuje 600 godzin, by się nauczyło chodzić na czworakach. Z tych zestawień widać wyraźnie jak dalece człowiek jest pokrzywdzony przez naturę w porównaniu ze zwierzętami. Przedstawiciele nowego kierunku pedagogicznego twierdzą, że ten stan rzeczy jest oczywistym absurdem. Nie ma więc — jak utrzymują — dzieci rozwijających się normalnie bądź opóźnionych w swoim rozwoju. Wszystko zależy od wychowawców i rodziców.

ROLA ŚRODOWISKA

Podczas pierwszych miesięcy życia najlepszym nauczycielem dziecka, najbardziej aktywnym, najbardziej wymagającym jest je-

go środowisko fizyczne. Należy czuwać nad tym, by było ono jak najbardziej różnorodne i ciekawe.

Interesujący pod tym względem jest przykład zawarty w książce pt.: „Dziennik psychologii genetycznej” psychologa amerykańskiego Wayne Devisa:

„Grupka zdrowych dzieci porzuconych spędziła w sierocińcu w Teheranie pierwsze dwa lata swego życia w prawie identycznej pozycji, w łóżeczkach, bez jakiegokolwiek kontaktu z ludźmi i ze swoim otoczeniem. W wieku dwóch lat 42 procent z tej grupy umiało siedzieć, 14 proc. umiało chodzić na czworakach. W wieku 4 lat jedynie 15 proc. umiało chodzić”.

Wpływ środowiska fizycznego i społecznego odgrywa więc zasadniczą rolę w rozwoju dziecka. Inteligencja jego będzie wzrastać lub zanikać zależnie od tego, co najbliższe otoczenie będzie mogło mu zaoferować.

Dzieci wielkiej finansjery w Stanach Zjednoczonych, jak wykazały badania, posiadają inteligencję o 40 punktów wyższą od normalnej. Synowie emigrantów posiadają inteligencję o 20 punktów niższą od normalnej.

W sierocińcach, gdy dzieci rosną w pewnej izolacji od świata, zakres ich inteligencji jest średnio o 30 procent niższy od normalnego poziomu. Dwaj specjaliści amerykańscy Shell i Dye przeprowadzili w tym zakresie ciekawy eksperyment. Sprowadzili oni mianowicie kilkoro jedno i dwurocznych dzieci z sierocińca i umieścili je w szkole rzemieślniczej z internatem dla młodych dziewcząt opóźnionych w rozwoju. Każde dziecko używało w ten sposób okolicznościową matkę, która opiekowała się, rozmawiała i bawiła z powierzonym dzieckiem. Po dwóch latach poziom inteligencji tych dzieci wzrósł o 20 punktów. Inteligencja tej grupy dzieci, która pozostała w sierocińcu spadła w tym czasie o 26 punktów. A więc — jak obliczyli psychologowie amerykańscy, „czysty zysk” wyraził się ilością 53-ch punktów w tabelach testów psychologicznych.

Im otoczenie jest bardziej aktywne, tym szybciej rozwija dane dziecko nie tyle swoją wiedzę, ile zdolność wchłaniania wiedzy. Przykładem jest tu historia: „Wszyscy geniusze jakich znamy na przestrzeni dziejów przeżyli okres intensywnego szkolenia już w dzieciństwie” — twierdzą zwolennicy wczesnego nauczania dzieci.

W swoich „Studiach genetycznych nad geniuszami” Catherine Morris Cax sklasyfikowała geniuszy historycznych na podstawie poziomu inteligencji uzyskanego we wczesnym dzieciństwie. W jej ocenie 100-110 punktów zyskał Kopernik, 110-120 Cromwell, 120-130 Haydn i Bach, 130-140 pkt. Rousseau i Calvin, 140-150 punktów — Hobbes i Kepler, 150-160 pkt. Home, 160-170 William Pitt i Aleksander Poppe, 170-180 Wolter, 180-190 pkt. Bentham i Goethe. Jedynie John Stewart Mill zyskał w ocenie autorki blisko 200 punktów.

Z klasyfikacji takiej niektórzy psychologowie wyciągnęli wniosek, że intensywne

kształcenie powszechnie uzyskanych w historii geniuszy rozpoczynało się zazwyczaj w bardzo wczesnym okresie życia. Dzieciństwo pochłonięte przez naukę w życiu Montaigne bądź Pascala przeszło do legendy. Jak głosi wieść Bentham nauczył się alfabetu greckiego na kolanach swego ojca, a tajniki gramatyki łacińskiej poznał mając 3 lata. Stewart Mill poznał grekę również w wieku 3 lat, a łacinę, gdy miał lat osiem.

Stewart Mill był najbardziej reprezentatywnym filozofem, urodzonym 200 lat temu. Jego poglądy kształtowały się pod wpływem nauk filozofa angielskiego Johna Look'a, a rozwinęły się pod wpływem Berkeley'a, Hume'a i innych. Człowiek — pisał on — może być modelowany. Im jego środowisko będzie bardziej aktywne tym efekty znaczącej-

W Stanach Zjednoczonych przystąpiono w tym zakresie do pewnych eksperymentów. Na przykład na Brown University jeden z pracowników nauki rejestrując oddech, bicie serca i inne reakcje 48-godzinne noworodka ustalił, że jest on zdolny odróżniać dźwięki i zapachy. Utrwała je ponadto w swojej pamięci. Eksperyment ten utwierdził niektórych w przekonaniu, że już od chwili urodzenia można oddziaływać na rozwój dziecka.

CZY NALEŻY „BOMBARDOWAĆ” UMYSŁ DZIECKA?

Inny psycholog amerykański Burton White eksperymentalnie stworzył „środowisko masowo wzbogacone” wyposażone w różne elementy dźwiękowe i świetlne, w którym niemowlę ma doskonałe warunki rozwijania swoich zdolności obserwacyjnych i ruchowych.

Przy uniwersytecie w stanie Illinois inna grupa psychologów stworzyła eksperymentalne przedszkole dla dzieci opóźnionych w rozwoju do lat 5-ciu. W ciągu pierwszego roku nauczania osiągały one poziom wiedzy dziecka 7-letniego, a poziom inteligencji podwyższony został o 15 punktów. Psychologowie ci nie zgadzają się ze stwierdzeniem, że dziecko uczy się przy pomocy odkryć spontanicznych. Tylko jedno dziecko na 5 w ten sposób poznaje świat. W tej sytuacji zadaniem psychologów jest ustalenie zdolności autentycznych dziecka i brakujących mu predyspozycji. Następnie dziecko takie należy uczyć przy pomocy metod dostępnych dla wszystkich dzieci. Metody te są rzekomo proste i atrakcyjne.

Twierdzą oni, że nauczanie dziecka litery F polega mniej więcej na tym samym, co nauka odróżniania przez dziecko poszczególnych przedmiotów.

Nie ma jednak potrzeby czekać tak długo by przyuczyć dziecko do korzystania z innych dobrodziejstw kultury. Zalecają oni „bombardowanie umysłu dziecka przy pomocy efektów dźwiękowych już od urodzenia”. Autorzy tych teorii utrzymują, że na opisanie tego, czego można nauczyć dziecko od 5 do 6 lat — nie wystarczyłoby całego tomu.

Cały jednak program tego kierunku pedagogicznego nastawiony jest na poznanie kształtowanie pojęć i umysłu dziecka. Wszystkie inne dziedziny intelektualne i zdolności twórcze — są przez nich pominięte. Twierdzą bowiem, że jedynie zdolności „produktywne zasługują na stymulowanie ich rozwoju”.

Po powszechnie znanym „polowaniu na mózgi europejskie” w Stanach Zjednoczonych, w opisany wyżej sposób usiłuje się kształtować rozwój dziecka. Amerykanie przystąpili do penetrowania własnego terenu. (ma)



Rozmyślania przy kominku

PROBLEM... KOZAKÓW

Już od dwóch miesięcy Jola mówi w domu wciąż o jednym i tym samym. Podczas każdego posiłku, przy każdej okazji i o każdej porze matka ogląda skrzywioną, nadąsaną twarz córki i słyszy zwrot „inni rodzice, to”. Doszło do tego, że Jola ostentacyjnie przesiaduje w domu i coraz bardziej opuszcza się w nauce.

Matka jest już blisko kapitulacji, skapitulowałaby już zresztą dużo wcześniej, ale... nie było za co! Teraz uzbierała wreszcie potrzebne 1400 zł i może złożyć „broń”. Wprawdzie „wieczny” bliźniak, w którym ona sama chodzi do pracy nosi na sobie istną mozaikę cer i najwyższy czas by go zastąpić nowym, jednakże gdy kiedyś o tym wspomniała, Jola zerwała się, spojrzęła na matkę jak na potencjalną przestępczynię i potwora, po czym bez słowa wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

Te kozaki — to problem w ich życiu. Kozaki długie do kolan, kozaki z miękkiej skórki, kozaki, które mają już „wszyscy”. Matka czuje się coraz bardziej winna i, że tak nieumiejawnie pokierowała swym życiem i, że jest tak nieudolna, że nie zdobyła atrakcyjnego zawodu, a co najważniejsze, że tak mało zarabia.

Nie rozumie dlaczego tak się między nią, a córką ułożyło. Przez całe życie przecież dawała jej wszystko co najlepsze. Marzenia, nadzieje i pragnienia złożyła w Joli. Dla siebie nie żądała już nic. Przyszła sobie, że Jola będzie miała inne życie, inny start i inne możliwości! A tu... kozaki!!

Przedtem zresztą był skay, elasticany, zagraniczne ciuchy — słowem cała lista sprawunków, które z reguły przekraczają możliwości matki.

Matka Joli pracuje jako maszynistka. Zarabia — jak na ten zawód — zupełnie dobrze. Dochodzą do tego jeszcze alimenty od byłego męża. Jednakże wydatki na dwie dorosłe kobiety, mieszkanie, świadczenia, utrzymanie itp. — pochłaniają całość pensji. Bierze więc nadliczówki, szuka zleceń, pisze w domu — ale to nie wystarcza, bo Jola prócz konieczności „wyglądania” ma jeszcze „trudności” w nauce i bierze korepetycje.

Każda bluzeczka, super-sweterek czy wreszcie te wymarzone kozaki — to suma wyrzeczeń już prawie ponad siły. To suma nieprzespanych nocy spędzonych nad maszyną, wielogodzinne ślęczenie nad nieczytelnym tekstem, nigdy nie wykorzystanych wczasów a nawet kawałka lepszej wędliny, której matka „nie lubi”.

Pociesza się tylko, że nie jest w swych kłopotach odosobniona. Jej przyjaciółka z lat szkolnych, Krystyna, również samotnie wychowująca syna Marka jest w niemal identycznej sytuacji z tą różnicą, iż trudniej jej dorobić. Pracuje jako referentka i oprócz skromnej pensji może liczyć wyłącznie na dyżury i dość rzadko zdarzające się w jej instytucji nadliczówki. Próbowwała więc już i repasacji pończoch koleżanek, i robót na drutach — ale to wszystko mało. Marek ma kosztowne potrzeby. Buty na odpowiednio wysokim obcasie i z odpowiednio wydłużonym nosem kosztują 450-600 zł. A sweter-golf, kolorowe koszulki polo czy spodnie najmodniejszego fasonu — ile? Krystyna nie daje sobie już rady, a wymagania chłopca rosną. Doszło do tego, że zaczął grozić, że „sam się postara” co dla matki równa się wizji hand młodzieżowych, ogrzanych kiosków i miłicji. Biega więc, pożyczka i ...kupiwa wymarzoną rzecz. Jak tu powiedzieć „nie”?

W „otoczeniu” Joli i Marka „wszyscy” ubierają się „odpowiednio” i „są na poziomie”. A Jola i Marek drżą by nie spaść poniżej „poziomu”, by za wszelką cenę „utrzymać się” i „dorównać”. Gdzie szukać tego „otoczenia”, kto to są ci „wszyscy”? Odpowiedź jest prosta. To dosłownie kilka osób z tej samej klasy, z tej samej szkoły. Jest ich naprawdę kilkoro, lecz reszta wierne naśladuje ich styl, kopiuje wzory i upodoba-

nia się, tworząc na pierwszy rzut oka grupkę nihey jednolitej młodzieży.

W klasie Joli, takim żywym wzorem dla dziewcząt jest Aldona. Codziennie po lekcjach przyjeżdża po nią matka własnym wozem. Czeką na przecznicy tuż za szkołą, aby uczynić zadość per-swazjom wychowawczyni. Więc niby „pod” szkołę nie podjeżdża, ale i tak wszyscy widzą, że podjeżdża „za” szkołę. Aldona z dumną miną sadowi się obok matki i czasem laskawie proponuje podwiezienie tej czy owej.

Aldona jest ubrana pozornie jak najbardziej „przepisowo”, ale... Ale jej granatowy kostiumik jest rodem z Paryża, śnieżnobiały żabocik ma autentyczny angielski haft, a „oxfordki” jakie ma na nogach, kosztują w prywatnym sklepie dużo więcej niż tysiąc złotych. Cała sylwetka poczawszy od wypięgnowanej główki, a na torbie kończąc może służyć za model „wyobrażeń ludzi zafascynowanych zachodnimi wzorami, jak winna wyglądać panienka uczęszczająca jeszcze do szkoły”. Dziewczęta ślepo kopiuje ten szyk. Kosztem wyrzeczeń rodziców i nieprawdopodobnych łamańców finansowych, szkoła zaroila się od „panienek w granatowych kostiumikach”. I wtedy... No, oczywiście. Aldona zmieniła styl. Owszem, biel i granat, a nawet fartuszek aż przesadnie skromny, będący raczej akcentem niż zasadniczą częścią stroju. Ale to zaraz pociągnęło za sobą istny szturm do kieszeni rodziców pozostałych dziewcząt.

W klasie Marka, dwaj zmotoryzowani („Lambretta” i „Osa”) wkładają w szatni lńniące czernią, skórzane kurtki, specjalne wysokie buty, z dobrodusznym przekomarzeniem się dopinają helmy. Inni, ci „piesi” zaciągają eklersy zamiszowych kuretek i niedbale spierają się na temat zalet i wad ojcowskich wozów. Jacek — „Marzenie dziewcząt” już umawia się na najbliższy „ubaw”, a Grzegorz — „Mistrz hieźni” podrywa na emocje sportowe.

Otoczająca grupa pozornie niewiele różni się od „czółwki” — podobne golfy i džinsy, prawie

identyczne słownictwo. Tylko, że o ile tamci są lekceważąco swobodni, to ci wewnętrznie napięci i uważni. Byle nie wypaść ze „stylu”, byle nie ukazać szeliny w pilnie wystudiowanej masce. Bo i czym tu się chwalić — ciotką w Aninie, wakacjami w górach? Tamci, syplą nazwami zagranicznych miejscowości i plaż, przerzucają się im tylko znanymi skrótami i domyslnikami...

Oto są korzenie problemów, które gnębią matki Marka i Joli. To ta nieliczna grupka „nylonowej młodzieży”, której styl ubioru i bycia stara się za wszelką cenę naśladować większość. Dzieci dobrze sytuowanych i wręcz glupio-nierozsądnych rodziców, traktujących je jak swoiste okna wystawowe własnych sukcesów. Rodziców, którzy stosują antywychowanie, wyodrębniając i stopniowo wychowując swe dzieci z kolektywu, zaśmiecając ich umysły nieistotnymi wartościami i zamiast zdrowej ambicji stwarzając w nich przekonanie, że „stary wszystko może”.

Czasami zresztą, są to skutki uboczne. Rodzice są pochłonięci pracą zawodową i społeczną i wychowanie swego potomstwa składają na barki najczęściej gospoś, a naprawdę, przypadku. Pełni, w teorii najlepszych chęci, nie dostrzegają, iż w ich najbliższym otoczeniu wyrasta jednostka społeczna, która już umie się w ich obecności doskonale maskować i ...drenować pieniądze na swoje rzekomo niezbędne potrzeby.

Chyba więc już czas najwyższy, żeby i matki Marka, i Joli wyzwoliły się wreszcie spod „psychicznego terroru” swych dzieci. Aby spróbowały (choć to hardzo trudne) zniwelować skutki swej dotychczasowej słabości. Aby zdobyły się na jasne i uczciwe postawienie sprawy. To żaden wstyd powiedzieć dziecku — Nie stać mnie na to! Nie mam na to pieniędzy! — inaczej wychowamy ludzi, którzy gotowi są do najdalej posuniętego wyzysku (Tak!) najbliższych i szukania łatwej drogi zarobku, zamiast rzetelnej pracy.

Nie czarujmy się, mówiąc językiem młodzieżowym! Ani Marek, ani Jola nie muszą mieć wszystkiego JUŻ, a nawet dobrze będąc żelęzj wszystkiego mieć nie będą OD RAZU. Każda rzecz bowiem i każdy sukces zdobyty WŁASNĄ pracą, WŁASNYM wysiłkiem — ma naprawdę niewspółmiernie wyższą cenę. Wierście mi!

HABER





Praca niewolnicza dla koncernów



W Sachsenhausen



Ofiara pracy niewolniczej



Ekzekucja „obcych” robotników w Kolenii

Tak realizowali hitlerowcy program wyniszczenia narodów

P a t k u l

Nie opodal miasteczka Kazimierz Biskupi, w powiecie konińskim, na łące zwanej „Patkulówka” leży od niepamiętnych czasów narzutowy głaz polodowcowy barwy szarej, o dość regularnych kształtach i wymiarze obwodu 380 cm z głęboko rytym napisem: „Patkul — 10/X 1707”. Napis upamiętnia czas i miejsce stracenia przez Szwedów inflanckiego patriotę narodowości lotewskiej, generała Jana Reinholda Patkula, który będąc w służbie króla Augusta II Sasa wydany został Karolowi XII, królowi szwedzkiemu, oskarżony o zdradę stanu i usiłowanie oderwania Inflant na rzecz Polski. Patkul więziony był w wilgotnych

lochach klasztoru Cystersów w Ładzie nad Wartą i w dniu 5 października 1707 roku skazany na śmierć w obozie wojennym króla szwedzkiego w Słupcy. Wyrok połączony z bardzo wymyślnymi torturami, obcięciem uszu, palców dłoni i stóp oraz łamaniem kości kołem wykonany został przez królewskiego kata na łące k.Kazimierza w dniu 10 października. Ciało patrioty porabano na części i zawieszono na przeciąg trzech dni na przydrożnych drzewach, przy których ustawiono strażę, aby odstraszały śmialków przed wzniesieniem powstania przeciwko wojskom szwedzkim. Po klęsce Karola XII pod Poltawą w roku 1709 i ha-

niebnej ucieczce do Turcji narzędzia tortur Patkula jak: drewnianą belkę, żelazny łom, ogromny łańcuch i inne umieszczono w muzeum w Puławach. Wielką żelazną 2-kilogramową kłódkę oglądać można jeszcze dziś w zbiorach muzealnych w Słupcy.

Postać inflanckiego patrioty była opiewana w pieśniach patriotycznych, a przed stu laty stała się obiektem inspiracji twórczej polskiego poety Cypriana Kamila Norwida, który wokół tej osoby i jej tragicznych losów osnuł dramat pt. „Patkul”. Postać bohatera generała Patkula walczącego „za waszą i naszą wolność” upamiętnił znany pisarz powieści historycznych Tadeusz Łopalewski w książce pt. „Brzemie pustego morza”.

A. K.

POLONIA OCZEKUJE RATUNKU

Posoborowy ruch reformacyjny grozi niekiedy klęską i utratą dorobku całych pokoleń. Takie konsekwencje grożą Polonii amerykańskiej po opublikowaniu przez episkopat komunikatu zawierającego postanowienie, że biskupi amerykańscy zwrócą się do papieża o zwolnienie z zarządzenia, które do likwidacji parafii narodowościowej wymaga zatwierdzenia Rzymu. Jeśli biskupi amerykańscy takie zezwolenie otrzymają będą mogli dowolnie likwidować parafie polskie (właściwie przemienić je na parafie amerykańskie), usuwać język polski, zamykać parafialne szkoły języka polskiego i w ten sposób niszczyć dorobek wielu pokoleń emigrantów polskich, którzy ostatni grosz poświęcili na to, aby mieć na obczyźnie własny kościół i własną szkołkę, aby Boga chwalić w języku swych ojców.

Stworzenie polskich parafii w Stanach Zjednoczonych nie było rzeczą łatwą. Do tego celu szło się „drogą przez mękę”. Naplakał się ten lud i nabiedził zanim polskiego księdza dostał, zanim zbudował własną świątynię. Gorycz była chlebem powszednim tych księży, którzy praw swego ludu bronili.—

— „Czyżby ten lud nie miał już zgola żadnych praw w Kościele? — zapytywał z sarkazmem i bólem ks. Szymon Kobrzyński. Nawet prawa przed-

kładania swych słusznych skarg i zażeń? To by w takim razie ten lud był niewolnikiem, a niewolników nie mamy mieć w Kościele, jeśli nie mamy mieć hutowników... W niewolniku tkwi utajony huntownik, który przy lada sposobności staje się jawnym huntownikiem”.

A ks. Kruska pisał o Zmarłychwstańcach, którzy lud polski jak najprędzej chcieli amerykanizować: „Moc kierowania nie tylko duszami, ale i opinię publiczną przywłaszczali sobie ojcowie wyłącznie. — Kto tej wszechwładzy ojców nie uznał, ten był i wobec biskupów amerykańskich i wobec Rzymu denuncjowany jako wyklety, farmazon, pasibrzuch, bezbożnik, czy on był księdzem czy cywilnym.”

W tej walce o język ojczysty, o prawo do polskiego pacierza największą przeszkodę stanowiła postawa biskupów pochodzenia irlandzkiego i niemieckiego (a na stolcach biskupich w USA i w przedzie wszystkim zasiadali).

— Po ciosach jakie zadał Polonii amerykańskiej kardynał Chicago Mundelein — Polonia nie podniosła się już nigdy, stwierdzając obiektywnie historycy.

Na tle tej tragicznej przeszłości zrozumiałe jest wystąpienie ks. Fr. Hodura, który poszedł ze swym ludem własną, katolicką — ale polską drogą, ho-

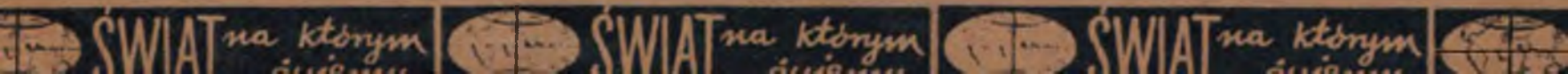
na drodze rzymskiej — nie mógł doprosić się sprawiedliwości.

Na tym tle zrozumiała jest też czujność Polonii współczesnej i jej zastrzeżenie co do postanowien Konferencji episkopatu amerykańskiego.

Gdy tylko ukazał się wspomniany na początku komunikat, wielkie tarum podniósł red. Dende w „Polonia Reporter”. Ale red. Dende jest związany z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim. Rzymskokatolicy sądzili, że przesadza, że może przemawia „konkurencyjną” niechęć. Okazuje się jednak, że „Polonia Reporter” nie przesadzał bijąc na alarm. Tygodnik Powszechny (19.XI br.) opublikował list Tadeusza Dębskiego z Chicago poświęcony temu samemu zagadnieniu. Już sam tytuł jest bardzo wymowny: „Polonia amerykańska zagrożona”. I źródło informacji — rzymskokatolickie!

Dębski pisze m.in.: „Polonia włożyła dziesiątki, a może i setki milionów dolarów w budowę kościołów i szkół, które miały służyć zachowaniu wiary i polskości. Czy biskupi, choć działali zgodnie z prawem kościelnym i państwowym, mieli prawo zadysponować tą własnością w duchu sprzecznym z intencjami fundatorów? Dzisiaj język polski w praktyce jest zupełnie wyeliminowany, polskie zwyczaje są niszczone. Amerykanie polskiego pochodzenia są na ogół pozbawieni zupełnie wpływu na sprawy Kościoła.

W chwili obecnej centralizacja trwa nadal. Mówi się dużo o swobodzie posoborowej, ale nie



GROŹNE OSTRZEŻENIE

Grupa 12 ekspertów ONZ opracowała pod kierownictwem delegata polskiego — Wilhelma Billiga, dokument liczący 100 stron i podzielony na trzy zasadnicze części. Pierwsza z nich omawia skutki, jakie mogłoby przynieść użycie broni jądrowej, druga — wpływ zbrojeń na rozwój gospodarecy, trzecia — wpływ zbrojeń jądrowych na bezpieczeństwo świata.

Rozpatrując skutki ewentualnej atomowej wojny autorzy dokumentu analizują los miasta milionowego o obszarze 250 km kwadratowych, zaatakowanego bombą o sile jednej megatony. W wyniku takiego ataku 270.000 osób zginęłoby natychmiast wskutek wybuchu samej bomby, a 80 tys. zmarłoby wskutek zarażenia radioaktywnego. Ciężkie rany odniosłoby dalsze 90 tys., a lżejsze — 710 tys. mieszkańców zaatakowanego miasta.

Gdyby na takie samo miasto zrzucono nie jedno-, lecz dwudziestomegatonową bombę, w promieniu 25 km od centrum wybuchu zginęłoby na miejscu lub w kilka dni później 50 proc. zamieszkałych w owym mieście ludzi.

Autorzy raportu rozpatrzyli też inną możliwość ataku atomowego, którego przedmiotem stałby się kraj o powierzchni 500 tys. km kwadr. i o gęstości zaludnienia 100 osób na kilometr kwadratowy. Otóż gdyby na kraj taki spadły tylko cztery pociski nuklearne, powierzchnia całkowitych zniszczeń objęłaby 20 proc. terytorium, a śmierć poniosłoby miliony jego mieszkańców...

.....Iluż młodych ludzi skarży się, że za późno przyszli na świat, że ominęły ich wielkie wydarzenia historyczne... Nie można tego powiedzieć o moich rówieśnikach. Trafiliśmy w samą porę, w ciągu kilku lat ujrzelśmy tyle, że innym starczyłoby tego na długie życie. Chłopcy z mojego 25 rocznika, prosto z ławy szkolnej, ukończywszy zaledwie 9 klas, poszli na front i po długim wojowaniu, wrócili do domu — jako chłopcy. Ale nagromadził się balast, który nie sposób było po prostu zrzucić z pleców czy ramion. Cztery lata szkolenia, obozów wojskowych, koszar, szpitali, ziemianek, okopów. A trzeba dodać znajomość z kilkoma krajami europejskimi, służbę w armii powojennej, niedostatek, choroby, dramaty rodzinne..."

EUGENIUSZ WINOKUROW

dotyczy ona grup etnicznych w Ameryce. Powoli usuwa się jedina odredność po drugiej, a w końcu z dziedzictwa polskości nie zostanie nic..."

Dobrze się stało, że katolicy polscy w USA dostregli niebezpieczeństwo i próbują mu zaradzić. Byłoby rzeczą pożądaną gdyby akcja obrony sprawiedliwych i słuszych praw przybrała formy organizacyjne, bo partyzanckie poczynania mogą okazać się zbyt słabe wobec zorganizowanej machiny administracji kościelnej tym bardziej, że nawet biskupi polskiego pochodzenia milczą w tej sprawie: — ze względu na karierę? na solidarność zawodową? Z neofickiej gorliwości jako Amerykanie? — trudno zgadnąć.

I — chyba — dobrze by było, żeby ks. kardynał S. Wyszyński zabrał głos w obronie polskiego ludu... Niestety, do ludu tego wyciągała się niejednokrotnie ręce po datki i ofiary. Lud ten posiada swych duszpasterzy, o pięknych tytułach: „duszpasterze wychodźstwa”, którzy gdzieś tam w Rzymie rezydują... A gdy chodzi o konkretną sprawę przyjsia mu z pomocą — wszyscy się odwracają i zapominają, a na miejscu wzorem Mundeleina gnębi lud polski kardynał Cody (kardynał Chicago). Mało jest niestety, duszpasterzy i „od wychodźstwa” i na wychodźstwie, którzy — jak niegdyś ks. Markiewicz w obronie Łużyczan — wystąpiliby w obronie najbliższych braci — polskiego pochodzenia i oświadczyli: „Sprawy polskiej do ostatka bronić będę. Choćby mnie miała spotkać suspensa”.

twardy żywot przesądów

Wszelkie uogólnienia są zawodne, niemożliwe.

Niemal w każdej wsi wygląda to zupełnie odmiennie — przy zachowaniu tylko kilku dość typowych reguł, jak np. tej, że branimi są społecznością rangi najwyższej, a „nietykalni” („haridżanie” — dzieci boże, jak ich nazwał Gandhij) znajdują się na dnie dna rozwarstwionej, na nieliczną ilość podkast wioskowej społeczności. Jeśli chodzi o „kszatrijów” (rycerzy), „wajsjów” (rolników i kupców) oraz „siudrów” (służbę) to ten ongiś klasyczny podział zamazał się w wielkiej mnogości obecnych kast i podkast. Na wsi nadal nie do pomyślenia są międzykastowe małżeństwa, obowiązuje ścisły podział zarówno w lokalizacji poszczególnych grup jak i w przywilejach czy prawach — nazwijmy to — obywatelskich.

Od przynależności do określonej kasty zależy wszystko — zachowanie człowieka, rodzaj jego pracy, to co i jak je, gdzie mieszka, w co się ubiera, jakiemu hóstwu oddaje szczególną cześć, kiedy się kąpie i gdzie mieszka, jakie rytuały spełnia przy zawieraniu małżeństwa, przyjęciu na świat dziecka czy też przy stosie kremacyjnym. Słowem, jednostka włączona we wszechobecne i wszechogarniające reguły nie ma właściwie prawa żadnego wyboru. W wielkiej machinie swej kasty czy podkasty spełnia rolę trybu, nie ma tu miejsca na indywidualne ambicje, marzenia czy zrywy. Umrzesz tym, kim się narodziłeś, żyć będziesz tak jak żył twój ojciec, dziadek, pradziadek, wszystko jest odmierzone, wyliczone, przewidziane losem, przeznaczeniem. Nawet nie wolno ci zamienić garncarskiego koła na większe bo należysz do kasty garnarzy, którzy zawsze kręcili i będą kręcić określony kształt dzhana w określony sposób. Zawsze będziesz pobierał wodę z tej samej studni, a gdy wyschnie nie wolno ci będzie zaczerpnąć jej ze źródeł w twojej wsi, do których prawa mają wyżej od ciebie urodzeni...

Stwierdzają: Co siódmy mieszkaniec Indii należy do „eks-nietykalnych” (ho tak po konstytucyjnym zniesieniu dyskryminacji pariasów brzmi obecna nazwa „haridżan”). 15 społeczeństwa stanowią członkowie wysokich kast, którzy zajmują 45 wszystkich najwyższych stanowisk.

Oblicza się, że istnieje dziś ponad 3 tysiące kast. Rządzą się one ściśle określonymi choć nieopisanymi prawami. Mają swe rady i sądy kastowe. Nawet muzułmanie, których religia nie zna pojęcia kasty, w praktyce indyjskiego życia przejęli kastowe przedziały. Także chrześcijanie i Żydzi indyjscy tworzą rodzaj kast lub zbliżonych do nich zamkniętych grup społecznych.

Zetknąłem się z tym nieraz. W pobliskim kościele ewangelicko reformowanym nabożeństwa i spowiedzi były tak zorganizowane, by każda kasta miała swoją porę...

Jest wiele zajęć, których członkowie wysokich kast nie mogą wykonywać. Żyją bowiem w ciągłym lęku, że mogą być jakąś pracą skalani lub



Nie zmienia losu wyznaczonego przynależnością do kasty



Nawet w Gangesie trudno jest zmyć „nieczystości”

poprzez nią narażeni na kontakt z „nietykalnymi”, co wymaga później długich i uciążliwych ceremonii oczyszczających. I tak np. bramin, choćby miał nawet umrzeć z nędzy, nie weźmie się za zawód fryzjerski ani nawet nie ostrzyże sam sobie włosów, niechętnie paznokci, nie ogoli się sam i nie oczyści sobie uszu...

Niewątpliwie sukcesy indyjskiej służby zdrowia, wyrażające się m.in. w zwalczaniu śmiertelności plagi malarii, mogłyby być jeszcze znaczniejsze, gdyby nie chroniczny brak personelu pomocniczego. Rekrutacja do szkół pielęgnarskich napotyka bowiem na szalone trudności. Dziewczęta z wyższych kast nie mogą przelamać swoich czy rodzinnych oporów przed wykonywaniem takich czynności jak mycie, dotykanie, obsługiwanie chorych, nie mówiąc już o położnictwie...

(wg tyg. Świat)



Zawód fryzjera znajduje się na pograniczu nietykalności

TAJEMNICA

profesora
Blachfelda

XXI

Herbe wydał Scheitowi ściśle instrukcje, co do dalszego postępowania z Blachfeldem. Na zakończenie rozmowy raz jeszcze podkreślił:

— Dziennik może zawierać, moim zdaniem, końcowy wynik badań. Nie znam się na chemii,

więc wyobrażam sobie, że to jakiś zawily wzór. Posiadanie wzoru będzie ogromnym sukcesem, lecz nasi specjaliści upominają się o dokumentację technologii, o wydobycie od Blachfelda jego tajemnicy, czyli także sposobu uzyskania substancji paliwowej pokrywającej się z wzorem. Pańskim obowiązkiem jest tak zająć się Blachfeldem, żeby swój sekret wyłożył nam na stół z uśmiechem zadowolenia. albo wyrzygał razem z krwią. Verstehe Sie, Herr Major?

— Jawohl Herr Oberst.

Scheit, po rozstaniu się ze swoim szefem, natychmiast kazał przyprowadzić więźnia do siebie. Wskazał Blachfeldowi krzesło i podsunął mu paczkę z papierosami.

— Proszę palić jak swoje — wysiłł się na uprzejmość.

Blachfeld zaprzeczył ruchem głowy i dorzucił:

— Nie lubię nadmiaru łaski.

— Drogi panie profesorze — Scheit zaczął obmyślane przed tym przemówienie — nawet nie wyobraża pan sobie jak bardzo jestem skrepowany obowiązkiem prowadzenia pańskiej sprawy. Mam ogromny szacunek dla pańskiej wiedzy i dla pańskich osiągnięć naukowych. Ja w ogóle jestem wielbicielem uczonych...

— Przekonał mnie pan a tym swoją pięścią...

— Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze „przeprasza”. Wstydzę się tamtego wybuchu gwałtowności. Mam nerwy w strzępach. Było się na wschodnim froncie, walczyło się o jutro ojczyzny...

— Za gestapowskim biurkiem — ironicznie wtrącił profesor.

Scheit rozłożył ręce.

— To też był front, drogi profesorze, może ważniejszy od natarcia czołgów... Ale wróćmy do rzeczy. Jak panu onegdaj wyjaśniłem, nie leży w naszym interesie wywlekanie na światło dzienne spraw, które nasi nieprzyjaciele nazwali zbrodniami wojennymi. Tym samym dobrze się stanie, jeśli pańskie zbrodnie pójdą w niepamięć. Ja bym uśmiercenia tych trzech Żydziaków absolutnie nie uważał za przestępstwo. Działal pan dla Rzeszy, dla nauki, dla ludzi. Żyd jest tylko Żydem. Więc zamiast aktu oskarżenia powinien pan otrzymać wysokie odznaczenie państwowe i...

— Pan bredzi jak pijany, albo uważa mnie pan za wariata, któremu można wmówić każdą bzdurę. Proszę mnie odesłać do celi. Gardzę panem. Rozumie pan, gardzę panem, jako pacholkiem Hitlera, cynicznym lotrem, który wciągnął jeszcze dyszy hitleryzmem. Jest pan moralnym zerem. Ja chcę do celi — wołał oburzony Blachfeld.



Treska — jeden z dopływów Wardaru — malowniczymi zakolami płynie w pobliżu Skopje wśród skalistych gór

wieści francuskie, angielskie. Czy czytał jakąś polską książkę? — Oczywiście „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza, „Matkę królów” — Brandysa. Jasne, że w tłumaczeniu — ogromnie podobały się mu.

Przy takich rozmowach wychylamy wspólnie szklaneczkę „proszku” tj. młodego wina ze słodkich rodzynek. Lekko musujące wino smakuje wybornie ale Dimce twierdzi, że to nie jest ich narodowy napój. Tu zaczyna snuć długą opowieść o swym przyjacielu mieszkającym w nowym osiedlu na Tahtalidze; osiedle nawiasem mówiąc jest częściowo darem Polski. Wykrętnie opowiada o obyczajach panujących w domu przyjaciela. Celu jednak nie da się ukryć. Bardziej chodzi prawdopodobnie o narodowy napój niż o obyczaje. Wsiadamy w autobus. Mijamy miasto o przeszlicznej architekturze lekkiej i przeszklonej. Z okien pojazdu nie widać już zupełnie zniszczeń. Jedziemy dosyć długo, gdyż Skopje po trzęsieniu rozbudowało się bardziej na zewnątrz niż w górę, zaskakuje rozległością, ponieważ na peryferiach powstało wiele parterowych jednorodzinnych domków. W takim właśnie domku mieszka mój przyszyły znajomy. Dzwonimy do drzwi i Dimce ściąga buty. Nie wiedziałem, że z niego taki pedant. Dziwne, ale mnie także poleca wejść do mieszkania w skarpetkach. Taki obyczaj, czy może pani domu wymagająca? Na wyjaśnienia nie ma czasu, bo we drzwiach stoi gospodarz i zaprasza: — Wejdźcie u mnie rakija doskonała, jak kryształ, w całym Skopje lepszej nie dostaniecie...

Więc jednak narodowy napój, bowiem rakija jest po prostu samogonem robionym ze świeżych śliwek. Smakuje jednak nieszczególnie. Mieszkanie jest niewielkie, dwa pokoje, kuchnia, bieżąca woda, gaz. Takie są wszystkie, to jednak nie robi wrażenia standardu. Znajduje się w nim wiele wyrobów sztuki ludowej — przede wszystkim mnogość dywaników i kilimów, przeważnie w kolorach czerwonym, czarnym i białym. Jest to kolor tych okolic. Stolica republiki słynie ze sztuki tkackiej a nasi gospodarze bardzo chętnie w dywanach, zwyżajem wschodnim, gustują. Domyślam się już dlaczego weszliśmy tu bez obuwia. Czyżbyśmy znaleźli się w domu tureckim? Chyba to niemożliwe. Widzi się co prawda w Skopje „twardze — tureckie”, lecz jak fama głosi wstęp do nich obecnie jest wzbroniony.

Już nawet z ulicy wyglądają nieprzystępnie. Chronione są wysokim murem. Okna ich wychodzą na zamknięty wewnątrz dziedziniec. Przez bramkę w murze dostrzec można co najwyżej ganek o beczkowatym sklepieniu opartym na smukłych kolumnach. Kamienna dróżka od bramki do ganka wyłożona jest w wielu wypadkach „tureckim” chodnikiem.

NIEDALEKO OD SARAJU...

Miasto to zdobyło tragiczną sławę dn. 27 lipca o godz. 5 min. 17 w 1963 r. Wtedy bowiem ze wszystkich głośników radiowych usłyszano suchą krótką informację: dziś wskutek trzęsienia ziemi stolica Macedonii, Skopje, została zburzona. O zdarzeniu sprzed czterech lat przypomina obecnie na nowo w odbudowanym dworcu ten sam zegar, którego wskazówki w momencie katastrofy zatrzymały się na pamiętnej godzinie.

Bardzo tu lubią Polaków. Na dźwięk polskiego języka natychmiastowy błysk porozumienia w oczach Dimce, skopijskiego nauczyciela: „Wyście nasz horod Skopje odbudowali”. Zdanie to powiedziane jest nową odmianą mowy słowiańskiej w narzeczu polsko-macedońskim. Przy bliższym poznaniu można usłyszeć następny komple-

ment: „Jesteście dobrzymi kolegami, wielu z was pamiętamy z obozów koncentracyjnych — pomagaliście nam” albo: „hic się także dzielnie potrafiacie; w czasie walk partyzanckich walczyliśmy wraz z marszałkiem Tito przeciw Niemcom. Wśród nas było kilku Polaków, to byli dobrzy żołnierze i dobrzy przyjaciele”.

Dimce jest patriotą i miłośnikiem literatury macedońskiej. Młodej bardzo, bo powstałej dopiero w 1944 r. wraz z narodowym wyodrębnieniem się republiki. Poezja i proza narodowa rozwija się pomyślnie. W księgarniach skopijskich widzi się — obok autorów macedońskich, słoweńskich czy serbskich — także książki tłumaczone z obcych języków np. „Matkę” — Gorkiego, po-

gwałtownie gestykulując i obrzucając majora spojrzniętami, w których kryło się tyleż pogardy co nienawiści.

— Ein Moment. Chwileczkę. Kochany profesorze — uspokajaj go Scheit — Panujmy nad sobą. Przecież ja niczego innego nie chcę jak zwolnić pana i umożliwić mu wyjazd do domu, do pańskiej wartościowej dla postępu cywilizacji pracy.

Blachfeld głęboko dysząc opadł na krzesło.

— Wohec tego niech pan mnie zwolni, już. niezwłocznie.

— Nie możemy formalności zwolnienia zatłwiać nerwowo. Do tego niezbędny jest spokój, mata poprzedzająca rozmówka dla pewnych ustaleń. Czy mogę wyjaśnić panu do czego zmierzam?

— Wyjaśnij pan.

— Więc proszę słuchać i nie przerywać. W sytuacji, gdy mając niezbité dowody na poparcie wysuniętych przeciw panu zarzutów, kierując się wysokim szacunkiem dla pańskiej osoby, rezygnujemy z postawienia pana przed sądem, mamy chyba prawo prosić pana profesora o mały rewanż, o pewną kurtuazję...

— Zarzuty są w najpodlejszy sposób zmyślone.

— Ale bardzo łatwo je dowieść...

— Diabelski młyn.

— Który, mimo wszystko, zdolny jest pana zerzecz na proch...

— Niestety, tak.

— No widzi pan. Od razu znać, że myśli pan ścisłymi naukowymi kryteriami.

— W końcu, czego wy ode mnie chcecie? Po co gmatwacie ządania, po co owijacie je w brudną bawełnę?

— Powiem krótko, profesorze. Chcemy, by udostępnił pan nam wyniki swoich badań nad paliwami. Naszej gospodarce zależy na takich paliwach. Obecnie nasi naukowcy potrafią, bez ujmę dla pana, we własnym zakresie, dojść do wyników równych pańskim, a nawet posunąć się dalej. Ale szkoda kosztów, czasu i ich energii skoro zadanie zotato już dawno rozwinięte przez pana, przez Niemca — ostatnie słowo zaakcentował — któremu sprawy Niemiec nie mogą być obce. Nie chcemy odbierać panu jego dorobku. Proponujemy panu wysokie wynagrodzenie jednorazowe lub według innych dobrowolnie ustalonych zasad i gwarantujemy absolutną dyskrecję. Nie widzę powodów, które mogłyby pana profesora skłaniać od odmowy...

Blachfeld raczej przeczuwał, że dojdzie w ostateczności do wyłożenia tych kart przez jego prześladowców. Zakładał, że szantaż i brutalna presja będą trwały tak długo, dopóki nie ustąpi, chciał wyrwać się z trybów bezlitosnej maszyny i obmyślił plan swojej gry.

— Spełnienie ządania nie jest łatwe, choćbym się nawet zgodził.

— Przede wszystkim, czy pan profesor się zgadza?

— Po długich oporach wewnętrznych postanowiłem się zgodzić. Wprawdzie przyrzekłem sobie kiedyś, że nigdy nikomu nie udostępnię wyników swoich badań, choćby nawet okazały się one przestarzałe, jak to jest w rzeczywistości. Nawet dziecko zdaje sobie sprawę z tego, że chemia radziecka oraz amerykańska pozostawiły moje osiągnięcia bardzo daleko za sobą.

— Nie szkodzi...

— Jeżeli macie mnie udusić w swoich lochach, wolę się wykupić oddaniem wam mojej pracy. Mogę ją wam oddać, ale zawsze będę pamiętał, jak do tego doszło. Żadnych pieniędzy nie chcę.

— Niemożliwe?

— A jeśli pana w ciemnym zaułku ograbi jakiś drab, czy będzie pan za nim wołał: panie bandyto, zapłać pan za moje palto?

— Jest pan precyzyjnie kąśliwy, profesorze...

— Powiedziałem: bierzcie za darmo. Ale wziąć musicie sami, bo ja wam niczego nie przyniosę w worku, ani w walizce. Dokumentacja jest daleko.

WACŁAW PAWŁOWSKI

Sineczność mojego domysłu, co do obyczajów panujących w tym domu potwierdza fakt, że zgodnie ze zwyczajem mahometańskim, żona gospodarza nie siada z nami do stołu, lecz tylko przy nim usługuje, po czym wychodzi z pokoju. Na wstępie częstuje nas „sladkim”, podając małą salaterkę z konfiturą z winogron. Do tego tyle szklaneczek z wodą i łyżeczek, ilu jest gości. Należy wziąć jedną łyżeczkę konfitur — nie więcej, gdyż może to być poczytane za brak ohycla — zapieć łykiem wody i podziękować... gospodarzowi.

Problem, czy to jest rzeczywiście dom turecki nie przestaje absorbować. Jednak w czasie rozmowy okazuje się, że gospodyni jest rzeczywiście Turczynką i stąd panują u nich zwyczaje na wpół wschodnie. Na pytanie, czy to utrudnia życie, mężczyzna macha ręką z wyrozumiałym uśmiechem i twierdzi, że ani w ich rodzinie, ani w całej republice sprawa wyznania nigdy nie stanowiła problemu. A przecież Macedonia jest krajem niezwykle zróżnicowanym tak pod względem narodowościowym jak i pod względem religijnym. Wśród 1,5 mln mieszkańców znajduje się 70 proc. Macedończyków, 10 proc. Turków, 13 proc. Albańczyków, pozostali to Serbowie, Grecy i Włosi. Spośród wierzących większość wyznaje prawosławie a część islam. W samym Skopje mieszkają Cyganie. Ludność ta nastęrczała ojcom miasta wiele kłopotów. Gnieździł się bowiem całymi rodzinami, rodami i koligacjami w małych glinianych „kuczach” w najstarszej części miasta. Tworzyli środowisko zamknięte, holdujące dawnym obyczajom, będące częścią w kolizji z prawem. Na zewnątrz jednak barwne i dla turysty atrakcyjne. Szczególnie „swadha” cygańska czyli wesele, ciągnące tabunem przez miasto. Na czele teściowa ubrana w barwne długie pantalone, za nią para młodych, orkiestra cygańska ze skrzypcami i tamburinem, goście weselni a na końcu — bandy rozwrzeszczanych dzieciaków.

Skutkiem katastrofy gliniane kucze rozleciały się, te które ocalały zburzyły do reszty spycha-

cze, a ludność cygańską osiedlono w nowych domach wśród nowych środowisk.

Rozmowę przerywa dwudziestoparoletnia córka naszego gospodarza. Wchodzi także bez butów, ale już śmiało siada przy stole. Nosi śliczne imię... Toska i jest studentką czwartego roku historii na tutejszym uniwersytecie. Barwnie i ze swadą opowiada. Wspominamy, że zainteresował nas stary, jedyny nie zburzony, most na Wardanę zbudowany przez legiony rzymskie. Z zapalem mówi o sztuce wznoszenia budowli przez Rzymian, ich znajomości geologii, praw fizycznych. Przecież Skopje nawiedzało trzęsienie ziemi wiele razy, zawsze jednak opierał mu się most oraz hudynek koszarowy legionu... Poprawnie choć z trudem włada językiem polskim. Czyta naszą prasę: „Życie Literackie”, „Przekrój”, bowiem na skopijskim uniwersytecie przy wydziale slawistyki istnieje katedra języka polskiego. Toska już z amatorstwa — słucha tam często wykładów. W przyszłym roku wybiera się na stypendium do Anglii. W ogóle ze stypendiów zagranicznych korzysta duża część młodzieży akademickiej.

Na pytanie, czy zawód historyka jest typowy dla jej rówieśnic — przeczy. Macedonia, to przecież kraj głównie rolniczy a tutejsza gospodarka nie należy do przodujących w świecie. Stąd republika potrzebnj są przede wszystkim wysoko kwalifikowani rolnicy, zehy ziemi pod żyto, pszenicę, kukurydzę i ryż nie trzeha było, jak to się niekiedy jeszcze zdarza, uprawiać drewnianą socha... Mimo to produkcja rolna stanowi sporą część produkcji ogólnokrajowej, jugosłowiańskiej.

Rozbudowuje się także przemysł i górnictwo. Przecież koło Radusza znajdują się rudy chromu a także cynku i ołowiu.

Toska jest serdeczna, hardza bezpośrednia. Zegnając się z nami namawia na weekend do Saraju. Jest to ośrodek wypoczynkowy w odległości ok. 30 min. jazdy autobusem ze środowiska. W rozległym parku znajdują się boiska sportowe, basen i nowoczesny piękny hotel przerobiony z dawnego... haremu.

Niedaleko od Saraju przepływa Treska. Rzeka przedziera się małowniczo przez skaliste góry, porośnięte lasem. Mieszkańcy Skopje spędzają w Saraju lub nad Treską swe niedzielne weekendy.

Tymczasem jest już popołudnie, wracamy do domu główną ulicą. Spacerują tłumy. Wstrzymany jest ruch samochodowy. Orkiestry uliczne, nawet kataryniarz. Krzyżują się kawiarniane rozmowy, stoliki ustawione na bulwarach. Europa. Pije się kawę, ciemną i słodką, tak mocną, że trzeha popić ją łykiem wody podanej wraz z nią w osobnych szklaneczkach. Oczy kuszą koronkowe wyroby ze srebra, powykładane na wystawach sklepów. Ręcznie kute, misternie powykęcane ozdobione turkusami lub koralami są świadectwem kunsztu tutejszych rzemieślników.

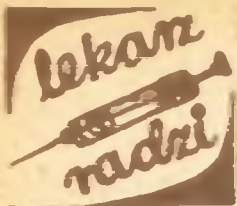
Przy „małej czarnej” zmieniamy plany. Zbyt późno aby jechać do Saraju. Toska i atmosfera jej domu nastroiły nas trochę na „turecko” trochę na historię. Postanawiamy zwiedzić piętnastowieczny meczet — jak tu się mówi „dżamię” — Mustafa Paszy. Znowu trzeha będzie zdejmować buty...

Nad Wardarem znajdują się osiedla o nowoczesnej przeszklonej architekturze



W czasie trzęsienia ziemi jedno piętro domu apadło się pod ziemię





Dziecko w wieku przedszkolnym

Podobnie jak w okresie wczesnego dzieciństwa tak i teraz dziecko szybko rośnie i stosunkowo niewiele przybiera na wadze. Przeciętny przyrost wzrostu w wieku przedszkolnym wynosi 5 do 7 cm na rok, wagi zaś 2 do 3 kg. Wzrastająca szczupłość powstaje z przyczyn szybkiego wzrostu, ale również ze stopniowego zanikania tkanki tłuszczowej tak charakterystycznej dla niemowlęcia i dziecka poniżej 3 lat. Kości dziecka i mięśnie także szybko rosną, są jednak bardzo delikatne i wrażliwe. Słabość kości, przy szybkim wzroście, tłumaczy nam pojawienie się w tym okresie zmian krzywicznych tzw. późnych, szczególnie w złych warunkach

odżywiania, przy braku wapnia, fosforu, witamin, a także przy braku słońca i ruchu. Dziecko w wieku 3—7 lat skacze, biega, zgina się, podnosi coś z ziemi, ciągle jest w ruchu, przeplatając to dużą ruchliwością częstymi krótkotrwałymi wycieczkami. Ten „głód ruchu” wywołany jest naturalną potrzebą organizmu dziecka do ćwiczenia mięśni, kości, płuc i serca. Tak naturalny ruch to główny element życia psychofizycznego dziecka w tym wieku.

Poza szybkim wzrostem kości i mięśni, oraz coraz lepszą koordynacją ruchów cechuje dziecko dużą pobudliwość nerwową. Objawia się ona w dużej zmienności usposobienia, łatwych wybuchach płaczu i śmiechu, krzykliwości i hałaśliwości, szybko występującym zmęczeniu, często niespokojnym śnie i w tak zwanych tikach do których należy: ogryzanie paznokci, mruganie oczami, ssanie palca, grymasy twarzy itd.

W wieku przedszkolnym ulega przerostowi tkanka limfatyczna. Jak to się przejawia? Otóż dzieci 3—4—5—6-letnie częściej niż dzieci w innym wieku ma-

ją znacznie powiększone migdałki podniebienne, nieraz przerost migdałka nosogardzieli czyli tzw. „trzeciego migdałka”, utrudniający dziecku oddychanie przez nos. Zauważa się też często powiększenie węzłów obwodowych szyi, pod pachami i w pachwinach, które zaniepokojone matki nazywają zwykle „gruczołkami”. Te zmiany w układzie chłonnym, czyli limfatycznym u dziecka w tym wieku — tłumaczymy samoobroną organizmu wobec narastających możliwości zakażeń. Organizm próbuje opóźnić zakażenie — czyli wtargnięcie zarazków, przez zatrzymanie ich i zniszczenie w węzłach chłonnych — „gruczołach”. A wiadomo, że wiek 3—7 lat to coraz częstsze występowanie chorób zakaźnych jak odra, koklusz, wietrzna ospa, błonica, czy błonica. Zdolność wytwarzania we krwi ciał odpornościowych w organizmie dziecka również wzrasta, lecz swój poziom najwyższy osiągnie dopiero w końcu wieku szkolnego, wcześniej więc samoobrona organizmu opiera się przede wszystkim o układ limfatyczny.

dr A. MAŁUSZYŃSKA

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN B.E. WARSZAWA — żona może zrzec się swego prawa do działki tylko aktem notarialnym w formie darowizny swego udziału na rzecz Pana. W tym celu winien Pan wraz z żoną udać się do tego samego notariusza, u którego był sporządzony akt nabycia działki i dokonać potrzebnych formalności.

PAN E.J. — WAŁBRZYCH — jedyną drogą do wyegzekwowania zobowiązań wypływających z umowy dzierżawy jest droga sądowa. Jeśli więc ob. W.G. nie dostarczył Panu ziemniaków, do czego się zobowiązał umową, winien Pan unieść pozew przeciwko niemu do Sądu Powiatowego załączając odpis umowy. Przysługuje też Panu prawo wypowiedzenia umowy jeżeli dzierżawca dopuszcza się zwłoki ponad trzy miesiące w zapłacie czynszu (w postaci ziemniaków).

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

KRZYŻÓWKA Nr 50

POZIOMO: 1) wzorzysta tkanina jedwabna przetykana złotem lub srebrzem, 5) owoc palmy, 8) przy ujściu Donu, 9) termin spotykany przy badaniach morfologicznych, 11) mieszanina metali, 12) miasto znane z produkcji serów, 14) najcięższy z metali, 16) płynię w Hiszpanii i Portugalii, 18) ktoś z otoczenia króla, 19) filmowa spiozka, 21) część pelisy, 23) między brzdami zeranego pola, 24) daleko od Rzymu, 25) żądanie kidnaperów, 26) pierwszeństwo, 27) zwał 28) gigant, 30) nóż szwajcarski, 32) kończy licytację brydżową, 33) diwiew, 34) miasteczko nad Bugiem, 36) może być magiczne, 37) sterta, 39) prążkowana tkanina, 41) modlitewna kropka, 42) znak zodiaku, 43) zakład obróbki drewna, 44) w cyrku.

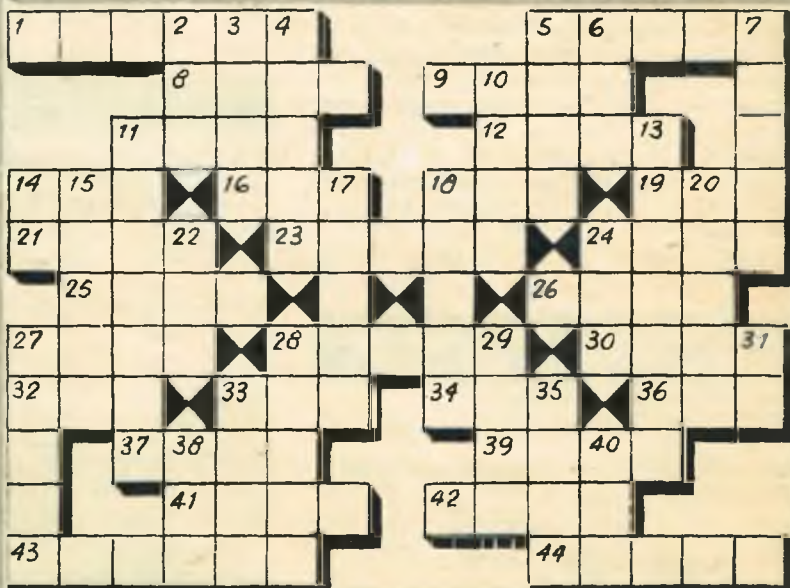
PIONOWO: 2) oprawca, 3) składnik powietrza, 4) żółtawy kamień szlachetny, 5) beczka o szerszym dnie, 6) żona Mieszka I-go, 7) mul wodny, 10) pieśń pochwalna, 11) lubi dobrze zjeść, 13) owca cienkorunna, 14) płynię na Syberii, 15) niepogoda, 17) kwiatnik, 18) pierwiastek chemiczny, 20) ćwiczenie gimnastyczne, 22) przecier owocowy, 24) wyspa jugosłowiańska, 27) zrzeczność, 28) w płocie, 29) rozdział w koronie, 31) największa rzeka Włoch, 33) spiętrza wody, 35) jedna z radzieckich stolic, 38) jednostka mocy, 40) senator angielski.

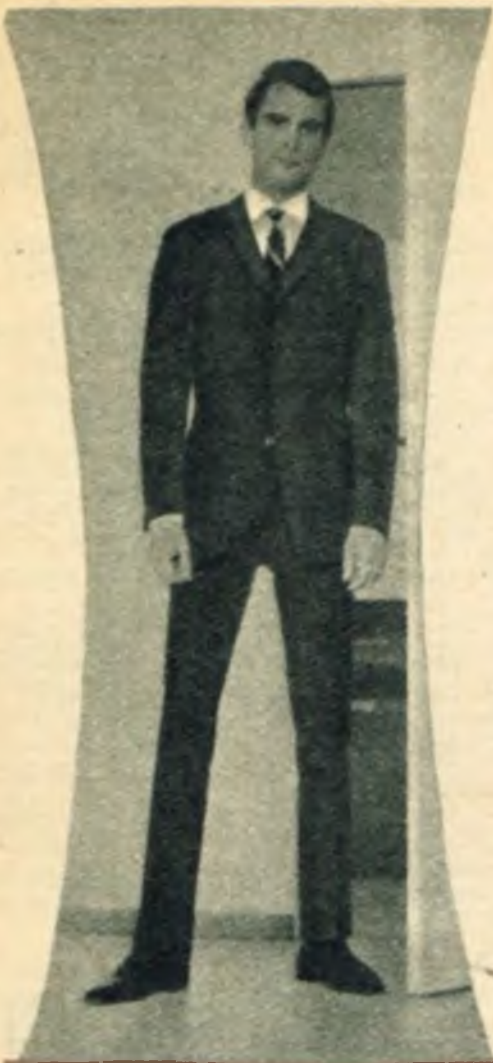
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 50”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

KASSETKA OZDOBNA.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 44

POZIOMO: kaznodzieja, Kuba, nielot, kapłan, rondel, tłum, kikut, ambit, traf, Alina, przewóz, szych, wab, tłum, ubranie, aut, diakon, audycja. **PIONOWO:** kontrakt, zielnik, oponent, impas, Jasło, abiturient, kontemplacja, ułamek, tor, powód, Zama, stuła, scena, boa, tło, ród, nic. Nagrodę: ozdobny lichtarz wylosowała ob. D. Kucowicz — Mszana Dolna, ul. Leśna 517, woj. Kraków.





na bal w małej czarnej

Swięta i karnawał za progiem, pora więc pomyśleć o stosownej na te okazje sukience. Ostatni dzwonek zabrzmiał, aby poprzerabiać stare suknie, które połączone z koronką, gipiurą lub przezrystym szyfonem dadzą wspaniały efekt. Pisząc o ostatnim dzwonku mieliśmy na uwadze także zmierzch wszelkich mini. W dziedzinie krótkości wymyślono wszystko, co dało się wymyślić. Ostatnia moda stała się przerysowana i nie do przyjęcia dla ogółu, co zwykle jest pierwszym sygnałem jej zmięch. W następnym etapie, kiedy zaczniemy nosić sukienki dłuższe o przeróbkach mowy być nie może — po prostu ze starej krótkiej nie uda się zrobić nowej długiej. Chyba, że... ale o tym wiosną.

Tymczasem, tak jak w minionym roku, modne są sukienki krótkie dotem nieco rozszerzone, niezbyt dopasowane, często o kroju koszulkowym. Kto czuje się źle w tym fasonie może na linii bioder (nisko) umieścić pasek. Najlepiej komponuje — jeżeli całość jest matowa — pasek z błyszczącej satynowej wstążki, związany na płaską angielską kokardę. Aby trzymał się solidniej trzeba podszyc go sztywnym gurtem.

Jeśli lubimy ręce mieć nakryte należy doszyć — model taki jak na zdjęciu, lecz o poszerzonych ramiączkach — rękawy zakończone bufką ujętą w mankiet. Mogą być one z nylonowego szyfonu, w tym celu kupujemy w sklepie z konfekcją cztery przezroczyste i jednokolorowe chustki. Rękawy można wykonać także z koronki albo też z gipiury, jednak zawsze w tym samym kolorze co suknie.

Jeżeli już mowa o barwach, to najmodniejszy jest obecnie kolor czarny. „Mała czarna” z jedwabiu, wełny, koronki, weluru a do tego także czarne lakierki lub zamiszowe pantofle oraz starannie dobrana biżuteria zapewnią nam doskonałą zabawę i oczywiście nienaganny wygląd.

Jednak żeby wypaść rzeczywiście doskonale najwyższy już czas, aby zadbać także o wygląd... partnera.

Partner w tym karnawale najważniejszy jest „w stylu romantycznym” tzn. powinien nosić marynarkę nieco dłuższą lekko wciętą w tali. Taki krój ubrania wyszczupla bardzo, szczególnie ważne dla panów w wieku bardziej niż średnim. Młodzież natomiast bardzo chętnie nosi takie marynarki rozcięte po bokach, dwurzędowe i z szerokimi klapkami.

Jeżeli jednak nie mamy w planie szycia nowego garnituru, to postaramy się aby nasz partner otrzymał ekwiwalent przynajmniej w postaci nowego... krawata. Najpiękniejsze produkuje „Milanówek” ze szlachetnego naturalnego jedwabiu w wielu stonowanych, więc eleganckich, kolorach i wzorach. Sprzedaje się je we wszystkich „Galluxach” w cenie już od siedemdziesięciu złotych.

Absolutnie nie obdarzajmy partnera tzw. butonierką, są to trójkątne kawałki obrębnego materiału mające imitować chusteczkę noszoną zwykle w górnej kieszeni marynki. Mimo, że nasz handel społeczniomy i prywatny zarzucił ostatnio rynek tego typu wyrobami noszenie butonierek jest równie nieeleganckie co „gotowych” krawatów na aumce.

(Jr)

By ładnie pachnieć...

Dy ładnie pachnieć, trzeba być przede wszystkim zawsze wymytym i wykąpanym, wyświeżonym. Ponadto trzeba stale używać desodorantów. T. zn. po rannym umyciu się, posmarować pachy jednym ze środków desodorujących, których w naszym handlu jest już pod dostatkiem. W ten sposób, nawet gdy się bardzo spocimy, tylko miły zapach będzie się unosił wkoło nas — nawet spod spoconych pach.

Panowie nigdy nie używają perfum, tylko.. ulubione wody kolońskie, w związku z tym, jest to doskonały prezent pod choinkę — woda kolońska dla pana.

Panie, kiedy są w koktajlowej lub wieczorowej toalecie, w każdym razie w świątecznym stroju mogą się dyskretnie uperfumować. Dla tych, które pod tym względem nie znają miary — świetne będą perfumy Alicja, ponieważ są w butelce aerosolowej i to z dozownikiem. Jedno naciśnięcie guziczka rozpyła dawkę perfum, wystarczającą na jednorazowe uperfumowanie się. Co prawda butelczka kosztuje 50 zł, ale świetnie się nadaje na gwiazdkę dla pani, szczególnie, gdy jest jej na imię Alicja.

Naturalnie, że powinno się dobrać zapach perfum do swojej osoby indywidualnie. Jak to robić? Dotknąć karkiem od perfum skóry na wewnętrznej stronie dłoni. Poczekać chwilę i powąchać. Pierwsze wrażenie jest najważniejsze. Gdy zapach nam nie odpowiada — nie kupować. A jeśli kupujemy dla kogoś — zastrzec sobie możliwość zamiany.

Zresztą — zapachy trzeba zmieniać. Całe życie jeden zapach — to i nudne i nie najbardziej eleganckie.

Najdłużej zapachy trzymają się futer i wełny, toteż perfumuje się je tylko od strony podszewki. Warto uperfumować chusteczkę bo wtedy cała torebka miło pachnie. „Przeperfumowanie” się jest katastrofą: nasz nos szybko się przyzwyczaja do zapachu i już go nie czuje, gdy nosy innych osób są nieszczęśliwe.

BELLA

SŁUCHAJ KAMILI

BIAŁE I KOLOROWE WŁÓKNA SYNTETYCZNE

najlepiej jest prać w IXI. I to w każdym IXI, t. zn. w proszku, granulach, płynie, paście czy mydleku. Proszek ma tę wadę, że się rozpyla i trudno — trzeba go wdychać co nie każdy lubi. Pasta jest lepsza do pralek, bo gdy zbyt wycieńnie trzeba ją w rękach rozpuszczać a pralka zrobi to za nas świetnie sama. Mydełko jest trochę szorstkawe, więc świetne do czyszczenia większych zabrudzeń np. na koszuli: kołnierzyków, mankietów itp.

Po IXI w proszku czy granulach, które powodują bardzo znaczne pienienie się rzetworu — trzeba „pranie” wielokrotnie płukać. Czasem i 5-6 razy nie wystarcza. Najbardziej więc godne polecenia byłoby IXI w płynie, które świetnie pierze, mało się pieni i wymaga 2 — najwyżej 3 płukań.

WEŁNY I JEDWABIE NATURALNE

— te jasne, można prać w IXI, a ciemne — w Kokosalu, lub FF, a także w płatkach mydlanych, nitkach mydlanych itp. Trzeba jednak pamiętać, że wełny i jedwab naturalnych (prawdziwych) nie należy prać w IXI w płynie. Są to jedyne wyjątki, bo wszystko inne w płynnym IXI doskonale się pierze.

Tak włókna syntetyczne, jak i wełny i jedwabie należy prać w wodzie letniej, t. zn. w temperaturze ok. 30 st. C. W takiej samej temperaturze trzeba płukać i nie suszyć w wyższej. KAMILLA



Dobre rzeczy na Święta

CIASTO DROŻDŻOWE Z RODZYNKAMI

Na 1 blachę: 1/2 kg mąki pszennej, przesianej przez sito, 8 dkg tłuszczu (masło, margaryna), 8 dkg cukru, 1 szklanka ciepłego mleka, 3 dkg drożdży, szczypta soli, skórka star- ta z 1 cytryny.

Drożdże rozkruszyć, rozetrzeć z łyżeczką cukru, zalać ciepłym mlekiem (pół kubka), wymieszać z łyżką przesianej mąki, by powstała masa o gęstości śmietany. Do tego rozczyntu dodać jeszcze trochę mąki, włożyć do miski i przykryć. Postawić w ciepłym miejscu do rośnięcia. Gdy rozczynt wyrośnie do podwójnej objętości (przy dobrych drożdżach po 15—20 minutach) to stopniowo dodajemy do niego resztę mąki i wszystkie inne dodatki, wyrabiając ciasto rękami. Ciasto powinno tworzyć jednolitą, gładką i błyszczącą masę, z której wydzielają się pęcherzyki powietrza. (Na koniec wyrabiania dodajemy roztopiony, ale nie gorący tłuszcz). Ciasto posypać mąką, umieścić w ciepłym miejscu, niech znów rośnie.

Wyrośnięte ciasto można walcować i formować — do woli na struclę, przekładance, rogaliiki itd. Uformowane ciasto czy ciastka układamy na posmarowanej margaryną blasze i jeszcze przez pół godziny zostawiamy do rośnięcia, a potem wstawiamy do średnio nagrzanego piekarnika i pieczemy ok. 30 do 45 minut.

Rodzynek dodajemy na koniec, ale muszą być przebrane, opłukane, odsączone i — najlepiej — wymieszane z łyżką mąki.

TORT MAKOWY — PYSZNY!

20 dkg maku przepłukać, zhirając „śmieci”, które wpływają na wierzch i zalać mak wrzącą wodą tak, by jej było 2 cm nad makiem. Gotować na małym ogniu ok. 30 minut; od czasu do czasu zamieszać. Następnie przesłudzony mak przekręcić przez maszynkę do mięsa, przez „oczka do maku”, co najmniej 2—3 razy, a potem jeszcze — kto ma cierpliwość, dobrze pałka mak utrzeć, bo tort tym lepszy, im masa makowa gładza i nie odczuwa się poszczególnych ziarenek.

Dodać do maku 5 dkg tartej bułeczki (białej, a nie z chleba!), łyżkę miodu, 1/4 buteleczki olejku migdałowego i... wspaniale poprawia smak dodatek 5 — 15 dkg mielonych orzechów włoskich. Może się jednak i bez nich obejść.

8 całych jaj ubić na parze (w misce, ustawionej nad garunkiem z gotującą się wodą) razem z 25 dkg cukru. Ubić tak długo, (oko-

Nowe soki dla dzieci

Najpierw recepturę opracowali: Instytut Przemysłu Fermentacyjnego i Instytut Matki i Dziecka. Potem wziął sprawę produkcji w swoje ręce Zakład Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Rzeszowie.

Zaczyna się od tego, że owoce i warzywa kontraktuje się u plantatorów, ze specjalnie typowanych plantacji, gdzie nie używa się żadnych środków ochrony roślin.

Sw. żutkie i zupełnie zdrowe owoce i warzywa dostarczane do przetworni w Rzeszowie przerabia się na soki w specjalnie do tego celu — uruchomionej linii produkcyjnej. A przy produkcji przestrzega się jak najbardziej ster-tylnych warunków. Tu wyprodukowane soki mają być przecież przeznaczone dla niemowląt i małych dzieci.

Te przeciwrotowe soki dla niemowlaków są produktami jak najbardziej naturalnymi. Do- daje się do nich niewielkie i tylko konieczne ilości cukru, trochę wit. C — i nic więcej. Nie ma w nich żadnego dodatku wody, jest tylko przecier z owoców lub warzyw. Jeśli trzeba dla osiągnięcia konsystencji soku rozrzedzić prze-

cier owocowy, to zamiast wody, dodaje się świeże soki owoców bardziej soczystych.

Wartość tych soków dla dzieci równa się wartości świeżych owoców. A konsystencja płynna jest — w tym wypadku odpowiedniej- sza od świeżych owoców.

„Na początku sporządzono 11 rozmaitych ro- dzajów soków. Poddano je próbom w szpitalach dziecięcych, aby zebrać opinie o nich samych małych pacjentów. Okazało się, że dzieciaki piją soki bardzo chętnie, ze smakiem i... żół- deczek po sokach też jest w porządku.

Produkcja tych soków ruszyła we wrześniu br. W tym roku Zakłady wyprodukują 100 ton soków w 11 asortymentach.

W skład tych soków wchodzi takie warzywa i owoce: jak marchew, dynia, cytryna, jabłko, czarna porzeczka, morela, rokitnik, żurawina i gruszka.

Jeśli zobaczycie buteleczki objętości 150 i 200 g z ciemnego szkła, z ładną etykietką, na któ- rej jest umieszczona główka dziecka i z od- powiednim napisem — to wiedzcie, że to właś- nie te soki: zdrowe, smaczne, o wartości świe- żych owoców.

le 20 — 30 minut; zwykle 3 tysiące uderzeń trzepaczką do ubijania piany, albo kilka mi- nut elektrycznym, czy ręcznym mixerem) aż masa będzie puszysta i gęsta. Uważać, by jaja nie przypiekaly się do ścianek naczyń!

Do masy ubitej z jaj i cukru dodać masę makową, szybko wymieszać, wlać do wysma- rowanej masłem i obsypanej tartą, białą bu- leczką, tortownicy i piec w dobrze nagrzanym piekarniku — najpierw przez 5 minut w naj- wyższej temperaturze, a potem przez ok. 35 w średniej.

Ważne! Przed dolażeniem do ubitych jaj masy makowej, odbierzmy z masy jajecznej: 2 jaja z cukrem, czyli dużą filiżankę masy jajecznej.

MASA KAWOWA

18 dkg świeżutkiej margaryny utrzeć z 5—8 dkg cukru — pudru. Dodać 1—2 łyżeczki „Ma- rago” lub ćwierć filiżanki bardzo mocnej, prawdziwej, dobrze zaparzonej kawy (tej do- daje się po łyżeczce, wciąż ucierając). Gdy kawa będzie przez tłuszcz wchłonięta, wtedy mieszamy ją z ubitą masą jajeczną, a na ko- niec dodajemy po kropki — 1 łyżkę czystego spirytusu lub wódki. Dzięki temu nikt nie rozpozna smaku margaryny, a nawet i masło będzie miało tłusty smak „przelamany”.

Zimny, ostudzony tort przekrajając na pół. Dolną część posmarować jakimś kwaśnym dżemem np. morelowym, a potem nałożyć ma- sę kawową. Resztą masy posmarować tort po wierzchu, a także i boki. W ten sposób oszczędzamy sobie pracy na lukrowanie, a tort i tak jest wyśmienity.

SERNIK, KTÓRY SIĘ ZAWSZE UDA!

15 dkg twarogu i 25 dkg ugotowanych ziem- niaków przetrzeć 3 razy przez maszynkę do mięsa. 15 dkg margaryny włożyć do miski i utrzeć z 35 dkg cukru i 6 żółtkami. Ubić pianę z 6 białek na sztywno, dodać 10 dkg opłukanych i odsączonych rodzynek oraz ty- leż (lub mniej) posiekanej skórki pomarań-

czowej. Połączyć wszystkie składniki, delikat- nie wymieszać, włożyć do wysmarowanej tłuszczem tortownicy i piec w nagrzanym pie- karniku ok. 40 minut. Po wyjęciu posypać obficie, przez sitko — cukrem — pudrem.

Naturalnie, że dużo zależy od twarogu, ale hyle był świeży i nie kwaśny — sernik się uda. Bardzo kwaśny twaróg też można użyć, ale trzeba przedtem, na noc — zawinąć go w pergaminowy papier i włożyć do miski z zim- ną wodą. Na drugi dzień twaróg będzie słodki i po odcieśnięciu — możemy go użyć do ser- nika.

Pechowcy i niechlujce potrafią wszystko ze- psuć, ale w wypadku tego sernika — przy- dzie im to z trudnością.



CO NA OBIAD?

1. Zupa cytrynowa z groszkiem pływającym. Kotlety cielęce, kłuski krajane lub makaron. Surówka z marchwi. Kompot z suszonych owo- ców mieszanych lub z wika.

2. Zupa grzybowa z kluseczkami lub wermi- szelem. Barsz zapiekany, ziemniaki, sałatka z czerwonej kapusty, Jabłko w cieście.

3. Zupa ogórkowa z ziemniakami i zieloną natką pietruszki. Kotletki — zraziki w sza- rym sosie z kaszą gryczaną lub perłową. Su- rówka z kiszzonej kapusty. Krem waniliowy.

4. Zupa ziemniaczana z majerankiem. Pieczeń wołowa z grzybami, makaron rurki, np. spła- gętti, sałatka jarzynowa. Kiełki.

5. Kapuśniak. Pierogi z serem z ziemniakami. Fasolka szparagowa z masłem i bułeczką tar- tą. Szarlotka.

6. Zupa pomidorowa z ryżem. Bitki wołowe. Ruszone w jarzynach. Budyń czekoladowy.

7. Zupa jarzynowa z kluseczkami. Wątróbka smażona z cebulką, ziemniaki — purée, surów- ka z kiszzonego ogórka. Buchty z kremem wa- niliowym.

METEOROPACI

Meteoropata to osoba, która w jakiś sposób, już nieraz na 48 godzin przed zmianą po- gody, odczuwa te zmiany. Nieraz jest to „la- manie w kościach”, czasem „napady” złego humoru, zmiana nastroju, bóle głowy, a na- wet migreny, senność lub nadmierne pobudze- nie, słowem jest to osoba czuła jak sejsmo- graf na wszelkie zmiany aury.

W Krakowie istnieje Stacja Biometeorolo- giczna przy III Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej, która powstała 2 lata temu z inicjatywy prof. dr J. Aleksandrowicza i która to stacja zajmuje się biometeorologią lekarską, czyli — mówiąc po prostu — bada- niem zmiany pogody na ustrój człowieka.

Już dziś wiadomo, że nagłe zmiany pogody, burze są powodem większej ilości wypadków drogowych, popełniania większej ilości błędów

np. przy pisaniu na maszynie, wzmoczonych bólów i niepokoju w osób chorych itp., natu- ralnie u meteoropatów, których jest bardzo wielu. Jedni — zmiany w atmosferze odczuwają bardzo silnie, inni bardzo słabo, jeszcze inni nie reagują na nie wcale.

Stacja krakowska w porozumieniu ze Stacją Meteorologiczną opracowuje prognozy bime- teorologiczne i w postaci komunikatów prze- kazuje je do placówek służby zdrowia, aby lekarze mogli troskliwiej i skuteczniej zająć się pacjentami — meteoropatami.

Stacja ma też kontakty z Komendą Ruchu Drogowego, by przestrzec kierowców przed wypadkami, oraz zaczęła nawiązywać kontakty z wydziałami BHP w zakładach pracy, by i tutaj zwiększono czujność przed wypadkami w pracy, powodowanymi przez meteoropatów uciążliwych na zmiany pogody.

A więc biometeorologia pozwala nam — le- piej poznać siebie!

A Ty — czy — jak reagujesz na pogodę?

DOROTA



Pan Wł. Pietrykiewicz z Walbrzycha.

Przykro nam, że ogromnych listów Pana nie możemy publikować w całości. Jeden list zajęłoby dwie rubryki Rozmów z Czytelnikami, więc na czym polegała nasza z Panem rozmowa? Nie byłaby to rozmowa, lecz monolog i to Pana. Wykłada nam Pan obszernie teologiczne poglądy swojego Kościoła i żąda byśmy je drukowali bez skrótów.

Nie przedrukowaliśmy w całości także podanych przez Pana przykazania Bożych a to dlatego, że wszyscy nasi Czytelnicy je znają, chociaż Pan twierdzi co innego. Upiera się Pan (i Pana Kościół) przy helleńskiej klasyfikacji przykazań Bożych, podczas gdy całe chrześcijaństwo (z małymi wyjątkami) przyjęło klasyfikację aleksandryjską zwaną też (nieściśle) augustyńska.

Jaka różnica pomiędzy jedną a drugą? Oto klasyfikacja helleńska dzieli jeden zakaz czci cudzych bogów i tworzenia obrazów Jahwe na dwa różne przykazania. W niej zakaz znieważania imienia Jahwe jest przykazaniem trzecim, a nakaz święcenia szabatu jest przykazaniem czwartym itd., przy czym zakaz pożądania cudzej żony połączono z pożądaniem cudzych rzeczy.

Klasyfikacja aleksandryjska natomiast łączy zakaz bałwochwalstwa z zakazem tworzenia posągów Jahwe, natomiast rozdziela zakaz pożądania cudzej żony od zakazu pożądania cudzego wołu, osła oraz innych rzeczy.

Kto wynalazł te podziały (klasyfikacje?). Ani Kościół rzymskokatolicki, ani Kościół polskokatolicki. Podział helleński ustalił filozof żydowski w I w. nowej ery, Filon Aleksandryjski. Podział zaś aleksandryjski wywodzi się z końca II wieku, a po raz pierwszy zastosował go kierownik Szkoły Katechetycznej w Aleksandrii, Klemens Aleksandryjski.

Dlaczego powstały różne klasyfikacje? Dlatego, że 1) Mojżesz nie ponumerował Bożych przykazań, 2) że po zaginięciu arki przymierza zapomniano nawet o ich kolejności, tak że np. grecka Septuaginta w księdze Wyjścia podaje szóste przykazanie

po (naszym) czwartym, a piąte po szóstym.

Nie wygląda więc poważnie twierdzenie: „Skoro Pan Bóg uważał za stosowne ująć zakaz o wizerunkach w osobne przykazanie, widocznie zakaz ten nie mieścił się w przykazaniu pierwszym”. Nie „Pan Bóg uważał za stosowne” tak Dekalog numerować, lecz filozof Filon, a za nim historyk Józef Flawiusz.

Nie ma też większej racji takie twierdzenie: „Przecież, święcenie niedzieli sprzeczne jest z prawem Bożym objawionym! Wszak treścią hebrajskiego słowa „szabath” jest „powstrzymanie się od pracy” czyli świętowanie. Bóg w przykazaniu trzecim (czy po helleńsku czwartym) polecił świętować jeden dzień w tygodniu, więc temu poleceniu wcale się nie sprzeciwia świętowanie dnia pierwszego zamiast siódmego lub drugiego zamiast piątego. Zmiana dnia w tym wypadku nie jest „wydarzeniem doniosłym” i dlatego chyba Biblia o niej milczy. Ważne jest świętowanie i Biblia o nim mówi.

Jeżeli Chrystus zarzucał faryzeuszom, że „opuściwszy przykazania Boże, trzymają się ustaw ludzkich” (Mar. 7, 8), postępował słusznie, ponieważ faryzeusze Bożych przykazań nie zachowywali. Gdy jednak Pan zarzuca wyznawcom Kościoła, że nie zachowują przykazań Bożych, nie postępuje Pan słusznie, gdyż zachowywanie Bożych przykazań jest sprawą osobistego sumienia każdego człowieka i złą rzeczą jest wchodzenie doń bez zaproszenia. Pozdrawiamy.

Pan St. Świętnicki z Krakowa

Rekopisy (zwoje papirusów) znalezione w jaskiniach obok ruin starożytnej osady Qumran (w Jordanii) w latach 1947—1964 pozostawili nie chrześcijanie, lecz esseńczycy czyli ascetyczna grupa Żydów palestyńskich mieszkająca tam od drugiej połowy II w. przed nową erą do 68 r. nowej ery.

Wartość tych rękopisów jest ogromna. Czwarta część rękopisów to księgi biblijne starsze o tysiąc lat od najdawniejszych rękopisów ksiąg Starego Testamentu. Chrześcijaństwo miało z tymi rękopisami czy z esseńczykami mało wspólnego a wiele

różnic. Innymi słowy chrześcijaństwo z I w. nowej ery to nie esseńczycy.

Rękopisy qumrańskie w większości zostały już opublikowane w krajach zachodnich po francusku i angielsku. Oryginały zostały w Jordanii. Za pozdrowienia dla Redakcji dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Parafianie z Gozdnicy pow. Żary

Pismo w sprawie Waszego nowego duszpasterza parafii polskokatolickiej przekazaliśmy władzom kościelnym, które z wielką przyjemnością przyjęły do wiadomości Wasze stwierdzenie, że obecny proboszcz całkowicie zadowala Wasze wymagania religijne i że daje Wam wzór szczerzej wiary i pobożności.

Zarówno Wam jak i Waszemu duszpasterzowi życzymy błogosławieństwa Bożego i wytrwania w dobrem. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Krzysztof Kowalski z Warszawy.

Dogmat (od gr. dogma — pewnik) oznacza jakąś prawdę wiary uroczystie określoną przez najwyższą władzę religijną danego wyznania. W chrześcijaństwie najwyższą władzą był Jezus Chrystus, po Nim — kolegium Apostołów, a następnie kolegium biskupów gromadzące się na soborach ekumenicznych. Jeden biskup (rezydujący w Rzymie) nigdy nie był najwyższą władzą w całym chrześcijaństwie, więc nie może (nie ma prawa) ustalać chrześcijańskich dogmatów.

Zgoda, że każdy Kościół Jezusa Chrystusa „musi uznawać

dogmaty”, lecz tylko te, które pochodzą albo od Jezusa Chrystusa, albo od kolegium apostołskiego, albo od soborów ekumenicznych. Tak właśnie postępuje Kościół Polskokatolicki i nie jest prawdą, że „dogmatów żadnych nie uznaje”. Jeżeli odrzuci dogmaty o powszechnej jurysdykcji oraz nieomyślności papieża, czyni tak dlatego, że nie są to dogmaty Kościoła Jezusa Chrystusa (całego chrześcijaństwa), lecz wyłącznie dogmaty (niejako prywatne) jednego z wyznań chrześcijańskich. Pozdrawiamy.

Stały Czytelnik ze Zduńskiej Woli

Aby zostać księdzem Kościoła Polskokatolickiego należy napisać najpierw podanie do Rady Kościoła (Warszawa, Wilcza 31) załączając świadectwo maturalne i życiorys, a następnie — po przyjęciu — studiować przez pięć lat teologię starokatolicką w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (Mieszka się w Domu Studenta). Święcenia kapłańskie otrzymuje się po ukończeniu tych studiów. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pani M-ak K-k z Łukowa

Niestety nie wiemy, o co Pani chodzi. Pisze Pani o „księżach z parafii Przemienienia Pańskiego”, lecz nie informuje, w jakiej miejscowości znajduje się ta parafia. Czy w Łukowie? Jeśli tak, to nie potrafimy Pani prośby spełnić, gdyż w mieście tym nie ma parafii polskokatolickiej a o parafiach innych wyznań nie lubimy pisać.

OGŁOSZENIE

Parafia p. w. Najśw. Marii Panny w Zielonej Górze zatrudni z dniem 1 stycznia 1968 roku organistę. Zgłoszenia należy kierować na adres parafii: Zielona Góra ul. Dzierżyńskiego nr 18 m 71. —

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 21, Tel. 33-37-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 21. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 5 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 21, tel. 33-37-84, konto PKO Nr 1-6-100021. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 15, 19,70 DM, 22,40 NF; 1,184 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 16, dla Australii 2,10 \$ CA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Polska
powiatowa

Pośród zieleni drzew bieleją mury pałacu, którego nie są w stanie zeszedł nawet rusztowania...

NIEBORÓW



Stara łowicka chałupa, tu się mieści klub „Ruchu” i biblioteka

mu wchodzimy do parku, zamkniętego dla wycieczek z powodu remontu pałacu, a przy okazji dowiadujemy się ciekawych historii o odkryciach dokonanych przy pracach remontowych. Okazuje się, że pałac stoi na fundamentach dawnego dworu Nieborowskich, a wiele cech gotyckich luków i sklepień świadczy o jego wcześniejszej odmiennej od obecnej architekturze. Prace remontowe będą tu trwały około dwóch lat. Sprzęty, obrazy, dywany, wszystko to co stanowiło wyposażenie pałacu, zostało poddane generalnej konserwacji.

Pałac nieborowski wybudowano w XVII w. wg. projektu Tylmana z Gameren, w stylu baroku. W XVIII wieku przebudowano go i oddzielono kanałem od parku typu krajobrazowego. Park jest piękny. Olbrzymie drzewa zastygłe w ciszy jesienno-południa, odbijają się cieniem w stawach i kanałach. Jak w Łazienkach warszawskich pluskają się w przybrzeżnych sitowiaczko-ląbiedzie, a czyste cieniste alejki nastrajają do refleksji. W parku są dwa budynki klasycystyczne, gdzie znajdują się oranżerie oraz budynki gospodarcze w tymże stylu i lapidarium.

W czasie swych długich dziejów pałac nieborowski miał wielu właścicieli. Po Nieborowskich, rezydencję tu miał Michał Radziejewski (1790—1796) potem Michał Kazimierz Ogiński, a na końcu Radziwiłłowie. Michał Radziwiłł zapoczątkował tu kolekcję rzeźb antycznych i obrazów. Niewiele z tego zostało po wojnie, a to co zostało prezentuje muzeum nieborowskie licznym turystom i wycieczkom. Oby tylko ekipa doskonałych fachowców wprawionych już przy remoncie pałacu Wilanowskiego, jak najszybciej ukończyła prace remontowe.

JANUSZ CHODAK

Potężne rozłożyste korony lip, tworzą zielony baldachim nad wstęgą asfaltowej szosy. Drogowskaz wskazuje nazwę wsi Nieborów. Oto gospoda „pod lipami”. Wnętrze ciekawie urządzone w stylu łowickim. Wycinanki na ścianach, drewniane powaly, charakterystyczne oświetlenie lampami imitującymi naftowe. W pobliżu gospody chałupa, słomą kryta, o ścianach bielonych wapnem, jakie dawniej stanowiły nieodłączną cechę krajobrazu wsi polskiej. Dziś stają się one skansenowskimi eksponatami coraz rzadziej spotykanymi we wsiach. Po przeciwnej stronie szosy, brama wjazdowa do parku, gdzie pośród zieleni drzew bieleją mury pałacu.

W bramie spotykamy kustosza muzeum nieborowskiego doc. dr Wegnera. Dzięki nie-



Drogowskaz wskazuje nazwę wsi...

Orzeł wznoszący się do Jofu, na klasycystycznej kolumnie to jedyna z kamiennych ozdób parku...

